



## WSTĘP

Akcja opowiadania lub jak kto woli normalna ludzka rzeczywistość, może rozgrywać się wszędzie, czy to w małej miejscowości, dużej aglomeracji, bądź po sąsiedzku, w wielkim kraju lub tym najmniejszym, nad morzem, rzeką, jeziorem. W każdym wieku może nas to spotkać. Mając lat naście lub dużo więcej. Niech cała akcja toczy się tu u nas w Polsce w naszych miastach, np. Poznań, Świnoujście, Dziwnów i inne. Opowiadanie dotyczy dwojga osób, jej i jego. Jak ich nazwiemy?

Niech będą Adamem i Ewą. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie różnica wieku. Ona piękna trzydziestu kilkulatka, on starszy po pięćdziesiątce. Co ich zbliżyło do siebie? Pieniądze, piękna willa, super auto, jeszcze jest coś? Jedni powiedzą wstyd, inni - ludzka rzecz, jeszcze inni, samo życie. To ono pisze nam scenariusz. Gdyby wszystko szło jak należy, prosto, stałoby się tym samym nudne. Może dość wstępu, czas zacząć pisać, być może prawdziwą historię. Kto wie?

Pewnego lipcowego dnia pojechałem z rodziną nad morze do miejscowości Dziwnów. Znajduje się tutaj pięknie położona plaża z widokiem na port, wypływające statki, powracające z połowów kutry rybackie. Widoki mogące zadowolić wielu wczasowiczów. Można korzystać z rejsów statkiem po Bałtyku, leżeć na plaży racząc się lipcowym słońcem, bądź zażywać kąpieli morskiej.

Moi bliscy kąpali się w morzu, chłodząc się, konkurowali w pływaniu od bojki do brzegu. Zawsze kładłem duży nacisk na naukę pływania, wiem jak wielką frajdę to sprawia człowiekowi. Ja dziś odpoczywałem na kocu, czytając odkładane na „później” lektury, drzemałem, w ciepłe słonecznych promieni. W pewnym

momencie obudził mnie sygnał nadchodzącego esemesa. Zerwałem się na nogi. Własnym oczom nie dowierzałem. Czytałem wiadomość dwa razy, trochę ze zdziwieniem, trochę z zakłopotaniem. Nie była to wiadomość do mnie, lecz do innego odbiorcy...

W międzyczasie z morza zmęczeni zabawą wrócili żona z synem i wnuczkiem. Zakłopotany całą zaistniałą sytuacją, schowałem telefon i poszedłem popływać w morzu. Cały czas myślałem o wyznaniach tej kobiety. Przepraszała, że będąc pod wpływem impulsu, wypłakała się na ramieniu kolegi z pracy, że to emocje, nie ona sama, właśnie doprowadziły do tego zbliżenia, do tej intymności między nimi. Ciągle przepraszała... Musi go kochać – pomyślałem.

Z kąpieli wróciłem na koc, gdzie moja żona przygotowała już mały posiłek. Po zaspokojeniu głodu poszedłem z wnuczkiem na lody oraz do portu, popatrzeć na przepływające statki, nie wiem, któremu z nas sprawiło to większą frajdę.

Myśl o otrzymanej wiadomości, nie dawała mi spokoju. Po spacerze wróciliśmy na plażę. Żona z całą rodziną ruszyli się kąpać, chcieli maksymalnie

wykorzystać ten wspólny czas, ciepłe lato, słońce, wodę. Ja zostałem na kocu pochłonięty myślami o wiadomości, która trafiła do mnie przez pomyłkę. Myślałem i odpisałem – *„Dziękuję za miłą wiadomość, choć nie była ona dla mnie, a szkoda, ale dziękuję”*. Wykasowałem wiadomość z telefonu i dołączyłem do nich w wodzie.

Wróciliśmy wszyscy z morza, zmęczeni, rozbawieni, ułożyliśmy się z powrotem na kocu. Odpoczywaliśmy.

Chyba się zdrzemnąłem. Obudziła mnie żona, szli z synem i wnuczkiem na małe, straganowe zakupy. Zostałem na plaży. Delektowałem się spokojem. Ponownie usłyszałem w telefonie sygnał nadchodzącej wiadomości. Pomyślałem, żona - daje znak, że kupili coś ciekawego i mam przedzwonić, wcześniej tak się umówiliśmy. Jakie było moje zdziwienie, kiedy otrzymałem wiadomość z przeprosinami - *„Przepraszam pana nastąpiła pomyłka, pomyliłam numer telefonu...* Pytała czy się nie obraziłem, czy mogę jej wybaczyć, że było to niezamierzone, czy dochowam tajemnicy. Odpisałem, tak dochowam. Na tym zakończyłem pisanie. Życząc powodzenia. Za jakąś chwilę przyszła ponownie

wiadomość z przeprosinami. Nie mogłem odpisać, zbliżała się rodzinka powracająca z zakupów. Żona mówiła, co jej udało się kupić na przydrożnym rynku po promocji. Trochę poirytowany, odpowiedziałem, że nie wierze w te promocje, a zwłaszcza nad morzem. Staralem się jej wytłumaczyć, że większość handlujących tu osób nastawia się na zysk, a nie charytatywną sprzedaż. Obraziła się na mnie. Nie ukrywam było mi to dziś w sumie na rękę.

Poleżeliśmy jeszcze na plaży, korzystając ze słońca. Czas szybko mijał. Zaczęliśmy się zbierać do drogi powrotnej. Wygrzani, opaleni, zbieraliśmy się ku wyjściu z plaży. Była to jednak przeprawa przez gęsto położone koce, parawany osób między innymi raczących się chłodnym piwem, z daleka dobiegały głosy „zimne piwo, mrożona herbata, lody”. Pomyślałem sobie, ile trzeba mieć siły, woli walki, aby przemierzać plażę wzdłuż i w szerz, aby sprzedać towar, zarobić kilka groszy. Ile trzeba się napocić niosąc ze sobą ciężkie torby... Te myśli oderwały mnie na moment o nadawczyni, pomyłkowego esemesa.

Zawiozłem żonę do pracy, a rodzinę do domu. Po jakimś czasie napisałem wiadomość do nieznajomej z zapytaniem czy mógłbym przedzwonić. Sam nie wiem, po co to zrobiłem - prawdę mówiąc nie liczyłem na odpowiedź. Jednak odpowiedź nadeszła – *Tak, możesz*. Miałem chwilę na wykonanie telefonu. Zadzwoiłem, w słuchawce odezwał się miły głos mówiąc:

- „Halo...” - drżącym głosem usłyszałem:

- „Jestem Ewa, przepraszam za pomyłkę, nie tak miało być, nie ten numer wybrałam”.

- „Przepraszam”. To słowo padało z ust Ewy wielokrotnie. W końcu pozwoliła mi dojść do słowa. Zapytałem:

- „Czy już mogę mówić”.

Ewa odpowiedziała:

- „Tak”.

- „Mam na imię Adam nie gniewam się, a o treści wiadomości, którą przysłałaś przez pomyłkę zapomniałem, ubolewając, że to nie ja byłem tym szczęśliwcem”.

- „Oj nic straconego wszystko przed nami, bardzo przepraszam pewnie przekreśliłam numer. Strasznie mi

wstyd. Mam nadzieje, że nikogo nie obraziłam, przepraszam” - odpowiedziała Ewa. Zapytałem:

- „Czy mogę jeszcze kiedyś przedzwonić do Ciebie”?

Ewa powiedziała”

- „Tak”. - i dalej mówiła.

- „Dobrze mieć przyjaciela, który czasami doradzi, wysłucha”.

- „Czy ja mógłbym nim zostać”?

- „Jak najbardziej”. - zgodziła się Ewa

- „Rozmowa z Tobą to taki dreszczyk emocji, ta niepewność, ciekawość, przyspieszony oddech, gdzieś głęboko radość, burza myśli...” – przerwałem jej.

- „Ewo, jest coś, co muszę Ci powiedzieć, a ty zdecydujesz co z tym zrobisz. Jestem żonaty”.

Nastała cisza. Po chwili, szczerze bez namysłu odpowiedziała:

- „Tak zgadzam się. Przyjaciółmi zawsze możemy zostać Adamie”.

Krótką rozmowa, rozwijała się z każdą sekundą, miałem wrażenie jakbyśmy znali się z Ewą od lat, myślę, że ona czuła tak samo:

- „Czuje się wyjątkowo chce żebyś o tym wiedział, że jesteś moim pięknym ogrodem pełnym bezpieczeństwa i przyjemności. Ten dzień ta chwila szczęścia aż boli, rozum karze zwątpić. Wierze lub chce wierzyć, że kiedyś uda mi się spotkać Ciebie. Faceta z moich snów. Będziemy mogli nacieszyć się sobą. Pewnie myślisz, że dramatyzuje. Nie przelewa mi się, jeżdżę starym autem, ale niczego więcej nie potrzebuję, tylko odrobiny uczucia ciepła. Kocham śpiewać, kocham tańczyć, kocham ludzi, choć wiele razy mnie wykorzystali, ale nie chce się zmieniać w końcu też mogę być sobą. Przepraszam, jeśli sprawiłam Ci przykrość...”

- „Dlaczego tak mówisz, Ewo? Przecież znamy się tylko chwile...” - sam nie dowierzałem w to, co słyszę.

- „Tak. Znamy się tylko chwilę. Cenię Cię za to, że powiedziałeś mi prawdę. Nie jesteś typem człowieka, który dąży do tego by wykorzystać kogoś i to mi się u Ciebie spodobało”.

- „Dziękuję Ewo, masz rację nie mam zamiaru Cię oszukiwać, po co. Zaakceptowałam mnie, jakim jestem i nie mam zamiaru Cię skrzywdzić, nie to jest moim zamiarem. Przyjaźń jak najbardziej. Nie zawsze w życiu



jest tak jak by się chciało. Raz jest lepiej, innym razem gorzej”.

- „Masz rację”. - odpowiedziała Ewa.

Tak zostaliśmy przyjaciółmi. Rozmawialiśmy wciąż, nie patrzyłem już na zegarek, chciałem tylko jej słuchać.

- „Wszystko to jest jak piękny sen Adamie, o którym zawsze, marzyłam. Chciałabym Cię kiedyś dotknąć, poczuć Twój zapach. Smak twego ciała... To znaczy, chciałabym móc Ci zaufać Adamie. Kochać, szanować i coś więcej. Powiedz czy to jest możliwe? Pragnąć kogoś tak mocno, że serce zapiera dech w piersi i sprawia ból? Ból tak przyjemny. Wszystko staje się tak piękne. Świat zaczyna być kolorowy, bardziej dostępny. Chcę krzyczeć z radości. Gdy jesteś po drugiej stronie słuchawki i słyszę twój głos. Wtedy pragnę dotknąć swego ciała. Zamknąć oczy i odpłynąć...”.

Odurzyła mnie sobą.

Rano napisała - *„Wieczorem miałam chęć przedzwonić do Ciebie. Opowiedzieć, co się dzieje z moim ciałem. Jak bardzo ogarnia mnie pożądanie, nie*

*poznaje siebie... Może, dlatego, że się nie znamy, jestem taka odważna”.*

Ewa mieszka w Poznaniu, ja w Goleniowie. Dzieli nas duża odległość i gdybyśmy chcieli się spotkać na kawę, wymagałoby to od nas dwojga sporego poświęcenia. Pozostawało nam pisanie esemesów oraz wielogodzinne rozmowy przez telefon. Nabraliśmy do siebie zaufania.

Ewa pisała – *„Kochany mój, marze o przebudzeniu takim: Kiedy nad ranem jesteś pochylony nade mną. Twoje oczy skrzą jak gwiazdy na niebie, a Ty uśmiechasz się ze szczęścia. Przytulasz mnie i witasz pocałunkiem. Pragnę wykorzystać każdą chwilę, spędzoną z Tobą w tych moich marzeniach”.*

Czułem się jak ktoś wyjątkowy, jak ktoś, komu Ewa zaufała bez końca. Jakby z każdym esemesem powierzyła mi najgłębszą tajemnicę, swojego życia. Nie mogłem jej zawieść.

Odpisałem: *„Już słońeczko zaświeciło. Już serduszko mocniej zabiło. Usta w okrzyku radości czule wzdychają. Wiosno, wiosno, weź mnie w ramiona. Nieś*

*mnie, kochaj, kochaj i całuj. Całuj ze szczęścia, całuj, że jesteś. Jesteś tak blisko, a tak daleko.”*

Ewa zaczęła opowiadać mi w naszych rozmowach o swoim życiu w szczegółach.

Gdy miałem kilka lat zmarła moja mama. Wychowywał mnie tata. Sama musiałam radzić sobie ze wszystkim. Miałam dużo obowiązków, kiedy inne dzieci bawiły się na podwórku ja musiałam sprzątać w domu, pomagać tacie w zakupach, w przygotowaniu obiadu. Początkowo brak matki odczuwałam bardzo mocno. Kiedy dojrzywałam z tatą nie mogłam porozmawiać o tak zwanych „kobiecych sprawach”, te tematy peszyły nas oboje. Tata starał się zastąpić mi mamę w każdy możliwy sposób. Jednak to nie było to. Miałam wszystko, ale jej brak widoczny był bardzo często. Pamiętam, że najgorszy był dla mnie Dzień Matki, koleżanki, koledzy swoim mamom robili laurki, śpiewali piosenki... Mnie kręciła się łezka w oku. Ja z podwójną radością z kolei obchodziłam Dzień Taty. Dorastałam u jego boku. Przygotowywał mnie do dorosłego życia jak tylko mógł najlepiej. Wprowadzał w tajniki dobrego wychowania, chciał, żebym była damą. Tak minęło kilka lat. Jako

nastolatka związałam się z o pięć lat starszym chłopakiem, był to mój pierwszy związek. Zakochałam się w nim. Nikt dla mnie się nie liczył. Razem jeździliśmy na wycieczki, zakupy, spacer. Ryszard, tak miał na imię. Spotykaliśmy się bardzo często. Czekałam, kiedy przyjdzie, weźmie mnie w ramiona, przytuli. Pewnego razu, jak to chyba zawsze bywa - zażądał dowodu miłości. Długo zastanawiałam się nad tym czy tak naprawdę tego chcę, trochę się bałam – myślałam - ja taka młoda, jeszcze mam czas na seks. Ryszard nalegał, mówiąc, że go nie kocham. Bałam się utraty kochanej osoby uległam...

- „Żałujesz”? - zapytałem.

- „Czy żałuję”? „Nie wiem, po prostu mimo bardzo młodego wieku weszłam w dorosłość. Kochaliśmy się wiele razy, były to naprawdę piękne chwile, piękne dni Adamie. Pewnego dnia stwierdziłam, że coś dzieje się ze mną nie tak. Miałam nudności, wymioty, chęć na coś kwaśnego, nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Moja miesiączka też dość sporo się już spóźniała, wybrałam się za namową koleżanki do lekarza. Okazało się, że jestem w ciąży. Załamalam się,

płakałam, bałam się powiedzieć o tym Ryškowi. Zebrałam się w końcu, i powiedziałam najprościej - Jestem w ciąży. Ryszard zbytnio nie przejął się tym faktem. Nie wiem czy bardziej mnie to wtedy ucieszyło czy zasmuciło!!!

Będąc w ciąży uczyłam się dalej, nie chciałam stracić roku, przeniosłam się więc do szkoły wieczorowej. Nauczyciele pomagali mi w lekcjach, przygotowaniu do egzaminów, za co jestem im wdzięczna do dziś. Pod koniec roku szkolnego chwyciły mnie bóle porodowe i zabrano mnie do szpitala. Po kilku dniach urodziłam córeczkę, byłam wtedy bardzo szczęśliwa Adamie. Cieszyłam się, że urodziłam zdrowe dziecko. Po porodzie zamieszkaliśmy w trójkę u mojego Ryszarda. Razem wychowywaliśmy naszą córeczkę, Anię. Nasze maleństwo tak jakby wiedziało, że mamie nie wolno przeszkadzać, po nakarmieniu i przebraniu spała spokojnie, a ja mogłam zająć się sprzątaniem, praniem, właściwie wszystkimi pracami w domu. Było czasem ciężko, byłam młodą mamą. Ryszard był osobą funkcyjną, często pracował na zmiany, zostawał po godzinach w pracy. Jeździłam sama z dzieckiem na różne

szczepienia, badania to tu, to tam. Kiedy Ania skończyła trzy miesiące, podjęłam dalszą naukę w technikum architektury. Będąc w szkole Ryszard zajmował się naszą córeczką, karmił, przebierał, chodził na spacer. Był dobrym tatą. Kiedy Ania ukończyła trzy lata, zapisałam ją do żłobka, a sama podjęłam pracę w kuchni, jako pomoc, jednocześnie ucząc się dalej w wybranym przez siebie kierunku. Ciężko pogodzić było dziecko, pracę, naukę, dom. Jednak nie zraziłam się tym. Zacisnęłam zęby postanawiając dokończyć to, co zaczęłam. Często przychodziłam zmęczona z pracy. Mimo tego, że czasem nie miałam już sił w domu prałam gotowałam, było nam dobrze. Ryszard przychodząc z pracy miał przygotowany obiad, zawsze na czas. Sama nigdzie nie chodziłam, zawsze byliśmy razem. Kochałam go, był tym jedynym, z którym chciałam przejść przez życie. Nigdy nie dawałam mu powodu do zazdrości. Często zarywałam noce ucząc się. Nogą bujałam śpiącą w wózku Anię, a w rękę trzymałam książkę, czasem nawet tak zasypiałam. Poświęcenie nie poszło na marne udało mi się, ukończyłam szkołę, zmieniłam pracę. Szybko awansowałam. Rodzice Ryśka namawiali nas na wzięcie

ślubu. Wręcz nalegali. Mówiąc: - Jak to będzie, kiedy dziecko dorośnie? Ewa, Ty masz inne nazwisko, ojciec Ani inne. Dzieci w szkole będą się naśmiewać - pomyślałam, poniekąd mają racje. Długo zastanawiałam się nad tym ślubem. Mój tata odradzał mi legalizację tego związku. Tłumaczył: - Dziecko, przeżyliście tyle bez ślubu. Jest wam dobrze, po co zmieniać to, co jest, a jak po ślubie coś się zmieni? I co wtedy poczniesz? Po ślubie może być różnie. Dużo zastanawiałam się nad słowami taty, nad wyjściem za męża. Wierzyłam też Ryszardowi, że będzie dobrze, że razem przejdziemy przez życie. Wychowamy Anię, pošlemy ją do dobrej szkoły i będziemy cieszyli się jej osiągnięciami. Wzięliśmy ślub cywilny, cichy, skromny, spokojny w gronie rodziny i przyjaciół. Wszyscy życzyli nam, długiego szczęśliwego życia razem. Powiem szczerze, że było miło i przyjemnie taka uroczystość, życzenia. Tylko szkoda, że zabrakło tam, wtedy mojej mamy...”.

Nastała chwila ciszy. Razem milczeliśmy. Łezka w oku mi się zakręciła. Ewa też się wzruszyła, czułem to. Opowiadała dalej:

- „Dobre dni skończyły się dość szybko, mąż zaczął nadużywać alkoholu, wracał późno z pracy, często pijany początkowo tylko się awanturował. Później całkowicie mnie zdominował. Dochodziło niejednokrotnie do rękoczynów, bił mnie, ubliżał, poniżał. Obrywałam za wszystko, choćby za źle posmarowaną kanapkę. Chodziłam do pracy posiniaczona. Ukrywałam ten fakt z marnym skutkiem przed koleżankami, one się wszystkiego domyślały. Jako młoda mężatka myślałam, że to wszystko z czasem minie i będzie dobrze, jak dawniej. Szkoda było mi tylko dziecka, dla niej się poświęcałam często wychodziłam z domu kiedy mąż w nim był aby uniknąć awantury. Niestety to nie skutkowało. Po powrocie mówił, że nie byłam na spacerze z dzieckiem, tylko, że łąjdaczyłam się, a wyjście, to tylko słaba wymówka. To było pretekstem do fizycznego znęcania się. W pracy jakoś się układało, otrzymałam kolejny awans oraz podwyżkę. Męża to jeszcze bardziej rozzłościło. Zaczęłam zarabiać więcej od niego. Ryszard będąc pod wpływem alkoholu zrywał mnie w środku nocy, brał siłą, bijąc przy tym i poniżając. Wstając rano odczuwałam wielki ból, a on szedł do pracy



i wracał do domu jak gdyby nic się nie stało. Podawałam mu przygotowany obiad, który zjadał i wychodził. Wracał w nocy pijany i znów awantura, ubliżanie. Uciekłam spać do córki. Jeden dzień był spokój, na drugi przyszedł w nocy, wyciągnął mnie z łóżka córki za włosy, zaciągnął do pokoju i tam zrobił wszystko, co chciał. Między innymi gwałcił, bił, upokarzał. Pewnego ranka powiedziałam, że pójdę na policje. Zaśmiał się tylko, mówiąc coś w stylu: - „Gówno mi zrobią, świadków nie masz, a po drugie jestem osobą mundurową, to mnie uwierzą, a nie tobie”. Mijały lata Adamie, w domu nasilały się awantury. Moja córka dorastała, widząc, co się dzieje w domu. Kiedyś powiedziała do mnie: - „Mamo ile jeszcze będziesz znosić tych cierpień i upokorzeń ze strony ojca? Zrób coś z tym, bo on cię zabije”.

Zebrałam się w garść, poszłam do jego dowódcy. Ze łzami w oczach opowiadając o piekle, które zgotował nam mój mąż. Muszę przyznać, że jakiś czas był spokój. W pracy otrzymywałam ciągle nowe zlecenia. Finansowo staliśmy dobrze. Córka się uczyła, ja także podjęłam dalszą naukę, rozpoczęłam studia magisterskie w swoim

kierunku, architektury. Pewnego późnego popołudnia mąż wrócił z pracy mocno wypity. Ani nie było w domu, mąż pobił mnie dotkliwie przyjechało pogotowie, które zawiozło mnie do szpitala z podejrzeniem wstrząsu mózgu. Męża zaś zabrano na komisariat. Nie wiem, kto wezwał pomoc. Po opatrzeniu mnie, na własne żądanie wypisałam się ze szpitala i tej samej nocy wróciłam do domu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy rano w drzwiach naszego domu pojawił się mój mąż.

- „I co? Tysiące razy Ci mówiłem, głupia babo, że nie są w stanie nic mi zrobić”.

Ponownie poszłam do dowódcy Ryszarda ze skargą, który tym razem potraktował mnie jak gdyby nic się nie stało, wyszłam, ze łzami w oczach. Nie widziałam już dla siebie ratunku. Wróciłam do domu. Kiedy córka przyszła ze szkoły, rozmawiałyśmy długo i podjęłyśmy decyzje, że wyprowadzamy się do mojego ojca, który mieszkał sam w naszym rodzinnym domu. Tata powtarzał: - „Dziecko, nie siedź z nim, masz gdzie mieszkać, zostaw dziada. Tu będziesz miała spokój, czas na naukę, Ania będzie się lepiej chowała, nie będzie się

stresować. Myśli będzie miała skierowane w innym kierunku. Nie będziecie się już bać”.

Wyszliśmy z Anią z domu tak jak stałyśmy, zostawiłyśmy wszystko, tylko książki córki do szkoły spakowałam w starą podróżną torbę, Tata przyjął nas bardzo serdecznie nie wspominając o niczym. Dopiero tu w mojego taty zaczęłyśmy wracać do normalnego życia. Początkowo budziłam się w nocy zdenerwowana, spocona. Koszmar mijał, lecz wspomnienia pozostały. Czuliśmy się szczęśliwe u taty. Ja pracowałam, obie się uczyłyśmy z córką. Muszę Ci powiedzieć, że Ania poszła w moje ślady i studiuje to, co ja, razem jeździmy na zajęcia, matka z córką. Po pewnym czasie złożyłam pozew do sądu o rozwód. Tata bardzo mnie w tym wszystkim wspierał. Niestety zaczęły się prześladowania przez męża. Początkowo prosił mnie, abym wycofała pozew rozwodowy. Obiecywał, że się zmieni, stanie się innym człowiekiem. Tłumaczył, że mamy przecież córkę, którą bardzo kocha. Oświadczyłam, że tego nie zrobię, ponieważ straciłam zaufanie do niego. Ania i tata dawali mi wiele siły, pozostawałam obojętna na jego obietnice i prośby. Zaczął więc grozić. Obawiałam się, bo

wiedziałam, na co stać mojego męża. Niestety moje przeczucia się potwierdziły. Do pracy musiałam przejść przez park. Tu już śledził mnie mąż. W ciemnym miejscu zaatakował mnie, pobił, skopał. Jakieś małżeństwo uratowało mnie od śmierci... W skrócie powiem Ci tylko tyle, że odbyła się sprawa sądowa. Otrzymał wyrok w zawieszeniu i zakaz zbliżania się nie mniej niż sto metrów. Teraz wiesz już o mnie prawie wszystko. Powiedz teraz Coś o sobie, proszę. Teraz wiesz, co się stało. Chwila słabości.... Po wyprowadzce od męża unikałam mężczyzn. Po prostu bałam się kontaktu, wracających wspomnień... – „Jaka jest Twoja historia, Adamie”?

- „Co chcesz wiedzieć”? – zapytałem nieco onieśmielony tym pytaniem.

- „Wszystko! Wszystko, co dotyczy Ciebie”.

- „Moje życie nie było usłane różami. Ojciec alkoholik, matka też lubiła wypić. Zawsze brakowało pieniędzy, choć nie musiało tak być. Awantury często gościły w moim domu. Wielokrotnie uciekałem z niego chowając się przed ojcem, bo kiedy wypił, zawsze szukał zaczepki. Sam musiałem walczyć o wszystko. Rodziców nie

interesowało, czy chodzę do szkoły, jakie mam oceny. Kiedy ja byłem w dobrej szkole, z braku pieniędzy musiałem zrezygnować z nauki. Minał rok potem drugi. Człowiek wałęsał się po ulicach. Wpadł w złe towarzystwo. Nauczył się picia, palenia i wielu innych rzeczy. To była ucieczka od rodzinnego domu, gdzieś, gdzie człowiek miał chwile spokoju i zapomnienia. Szkoda było mi matki, która mimo wszystko była dobrą kobietą. Zawsze, kiedy ojciec przychodził wypity broniła mnie, choć niejednokrotnie sama obrywała od niego. Przyszedł czas zastanowić się nad sobą, co dalej robić, jak żyć. Na nikogo nie mogłem liczyć, więc poszedłem po rozum do głowy, podjąłem pracę oraz naukę. Początkowo w szkole zawodowej, do której chodziłem przez trzy lata, poznając wielu kolegów. Jednych dobrych, innych złych. Często chodziliśmy na wagary. Mieliliśmy swoje miejsce, gdzie spotykaliśmy się z innymi wagarowiczami. Przed końcem roku szkolnego, zatrzymała mnie moja wychowawczyni, poprosiła mnie do klasy na rozmowę. Powiedziała, że jestem zagrożony i jeśli nie poprawie ocen będę powtarzał rok. Rozmawialiśmy długo o różnych rzeczach, dużo o życiu

i rodzinie. Obiecałem, że nadrobię zaległości i postaram się zmienić swoje nastawienie do życia. Kierunek, który wybrałem to mechanika maszyn rolniczych. Muszę Ci powiedzieć, że rozmowa z moją wychowawczynią dała mi wiele do myślenia, co potem miało wpływ na dalsze moje życie. Szkoła pozwalała mi też podjąć pierwszą pracę. Szło mi nawet dobrze, był swój grosz na wydatki. Część zarobionych pieniędzy dawałem matce, a za to, co zostało kupowałem coś dla siebie. Po ukończeniu szkoły wiadomo, upomniała się o mnie armia. Tu dostałem prawdziwą szkołę życia. W okresie szkolenia, nauki było bardzo dużo, praktycznie od rana do wieczora. Zajęcia zaczynały się musztrą, potem obiad, chwila odpoczynku i następne zajęcia. Poznawanie sprzętu wojskowego. Nadszedł czas na przydzielenie broni, każdy żołnierz otrzymał broń, były to karabiny gdzie strzelało się ogniem ciągłym. Musieliśmy zapoznać się z budową broni, jak się nią posługiwać, kiedy możemy jej użyć, w jakich okolicznościach. Nauczyliśmy obchodzenia się z nią, oraz najważniejszej rzeczy – nigdy nie wolno nam było celować z broni do ludzi lub zwierząt. Chyba, że bylibyśmy zaatakowani lub byłoby zagrożenie życia.

Nasze pierwsze strzelanie z amunicji ostrej odbyło się na strzelnicy pod okiem dowódcy oraz dowódców drużyn. Przygotowanie do strzelania trwało dość długo. Zapewniono nam wszystkie środki bezpieczeństwa. Otrzymaliśmy ostrą amunicję, którą musieliśmy załadować magazynki.

Po tym padł rozkaz - „Ładuj broń”! Po załadowaniu padł kolejny rozkaz – „Do tarczy pojedynczym ogniem pal”! Mówię Ci Ewo, rozległ się taki huk, aż w uszach dudniło. Kolejny rozkaz – „Do tarcz marsz”! Każdy mógł ocenić swoje umiejętności strzeleckie. Wojsko pokazało mi jak żyć. Nauczyłem się dyscypliny, jak pomagać innym w trudnych chwilach, wspierać się, być z grupą. Po wyjściu z wojska pracowałem w swoim wyuczonym zawodzie mechanika. Nie nudzi cię to, o czym mówię?

- „Nie”! - odpowiedziała Ewa – „Chcę wiedzieć wszystko o Tobie, chcę Cię poznać mój przyjacielu”.

- „Wiesz Ewo, ze mną też różnie bywało tu się piwko wypić, wstąpiło na jakąś wódeczkę. To się wyniosło z domu. Ja tak nie chciałem jednak żyć, przemyślałem wszystko i postanowiłem pójść dalej do szkoły.

Wiedziałem, że bez szkoły będzie ciężko, więc poszedłem do liceum dla pracujących. Nauka powiem szczerze i nie chwaląc się – szła mi dość dobrze. Obawiałem się, że po takiej przerwie nie dam sobie rady. Muszę Ci się przyznać, że pierwsze chwile w szkole były ciężkie. Nowi nauczyciele, młodsi uczniowie, ale i to z czasem minęło, zacząłem nabierać pewności siebie i nauka stawała się dla mnie przyjemnością. Poszerzały się moje zainteresowania. W między czasie poznałem obecną żonę. Ona tak samo jak Ty była młodsza ode mnie o sześć lat. Pokochaliśmy się, wręcz na zbój. Zawsze wszędzie razem. Kiedy ja byłem w szkole i kończyłem zajęcia czekała na mnie, potem razem szliśmy na spacer lub do kina. Żona chodziła do liceum. Pomagała mi w odrabianiu lekcji, przygotowaniu się do następnych zajęć. Wolne dni spędzaliśmy razem. Chodziliśmy kąpać się nad rzekę, często jeździliśmy gdzieś rowerami do lasu gdzie rozkładaliśmy koc wśród bujnej trawy, zapachu ziół, leśnej głuszy, śpiewie ptaków. Kochaliśmy się tam, gdzie było słyhać tylko bicie serc, pulsowanie naszych ciał, a dookoła tylko las. Ten szum koron drzew, śpiew ptaków, to było coś



wspaniałego niezapomnianego... Zdarzyło się kiedyś, że leżąc bez ruchu, podeszła dość blisko sarenka, co trawkę skubała. Nad trawką się pochyliła, lecz nas nie zobaczyła. Leżąc bez ruchu patrzeliśmy jak powoli oddala się, zbliżając się do rzeczki by zaspokoić pragnienie. Tam podszedł jelonek młody, sarenkę polizał i odeszli w lasu toń. Chwilę jeszcze poleżeliśmy rozmawiając. Żal było wracać. Ruszyliśmy w drogę powrotną. Wspominając przeżyte doznania oraz wspaniałą widok pasącej się sarenki obok nas. Żona zaszła w ciążę. Dużo rozmawialiśmy ze sobą o tym jak to dalej będzie, o dziecku, o nauce, byliśmy tacy młodzi. Bożena, uczęszczała jeszcze do szkoły. Szkołę trzeba ukończyć, to było pewne. Pomagaliśmy sobie w każdy możliwy sposób. Było ciężko pogodzić, naukę Bożeny z dojazdami do szkoły, czasem zdarzało się tak, że autobus nie dojeżdżał. Zarywała lekcje z powodu wyjść na badania, pobytu w szpitalu. Wykładowcy szli jej na rękę pomagając w nadrabianiu zaległości. Ja ze swojej strony przynosiłem jej zadane tematy, które opracowywała i przekazywałem nauczycielom prowadzącym zajęcia. Po wyjściu ze

szpitala Bożena chodziła na zajęcia dodatkowe, zaliczając poszczególne przedmioty. Tak dzięki i mojemu wsparciu zaliczyła ostatni rok nauki. Zostało jeszcze zdanie matury. Przygotowywaliśmy się do niej razem. Pomagałem jej, wspierałem i starałem jak tylko mogłem pomóc.

Nadszedł pierwszy egzamin. Powiem szczerze, że obawiałem się wcześniejszego porodu. To jednak stres, ostatnie tygodnie do rozwiązania. Mogło się coś wydarzyć. W nerwach oczekiwałem na zakończenie egzaminu. W pewnym momencie wyszła trzymając się za brzuch. Pomyślałem sobie już chyba czas. Okazało się, że napisała szybciej i wyszła. Kolejne dni i kolejne egzaminy. Został się ostatni do zaliczenia, a zbliżał się czas porodu. Weszła, jako pierwsza, długo nie wychodziła. Nie wiedziałem, co się dzieje. W nerwach zaglądałem to przez okno, to patrzyłem przez dziurkę od klucza. W pewnym momencie, drzwi się otworzyły i dostałem klamką prosto w okolice oka, które zaraz zrobiło się sine. Wszyscy ciekawi wyników egzaminów parsknęli śmiechem. Odpowiedziałem: - „No, co”? Każdemu może się zdarzyć! Bożenkę po wyjściu z sali

wzięły bóle porodowe. Przedzwoniłem na pogotowie, które szybko zabrało ją do szpitala. Dojechałem tam i dowiedziałem się, że urodziła się nam córka. Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Powstały też dylematy, co zrobimy bez dachu nad głową... Wzięliśmy ślub. Mój był taki sam jak Twój - cichy, spokojny w gronie rodzinnym. Oczywiście odbył się też od razu chrzest. Nurtowało nas to, że nie mieliśmy gdzie mieszkać. Wałęsaliśmy się, trochę mieszkaliśmy u teściów, choć tam nie było za ciekawie. Żona miała brata alkoholika, który podczas mojej nieobecności uderzył ją w twarz. Postanowiliśmy się wprowadzić do moich rodziców na jakiś czas, choć i tu nie było specjalnie gdzie. Mieszkaliśmy raptem dwa miesiące i siostra kazała nam szukać sobie mieszkania. Znaleźliśmy pokój mały, ale własny. Po około dwóch latach żona po raz drugi zaszła w ciążę. Żyliśmy z jednej pensji, było ciężko. Musiałem przerwać naukę. Pracowałem ciężko, aby zarobić trochę grosza. Udało nam się kupić starą ruderę na wsi, do remontu. Pracowałem, a w chwilach wolnych jechałem remontować mieszkanie. Mało powiedziane remontować

bez okien, drzwi, sufitów stan surowy praktycznie. Pomagali koledzy, różni ludzie. W międzyczasie urodził nam się syn. Żona zajmowała się dziećmi, a ja wracając z pracy dalej do nocy remontowałem mieszkanie. Wzięliśmy duży kredyt na remont. Po roku doprowadziliśmy do stanu używalności dwa pokoje, kuchnię i łazienkę. Jaka radość była, kiedy dzieci zawieźliśmy do teściów, a sami pojechaliliśmy rozkładać wykładzinę. Zmęczeni zasnęliśmy na podłodze, budząc się rano. Na drugi dzień przywoziłem meble do własnego już mieszkania, a za kilka dni przywieźliśmy dzieci do naszego domu. Tego naszego szczęścia wtedy nie oddadzą żadne słowa. Żyło się skromnie, ale spokojnie. Dzieci dorastały, poszły do szkoły, żona podjęła pracę, ja zaś wróciłem do szkoły. Spłaciliśmy zaciągnięty kredyt. Ukończyłem szkołę. Zmieniłem pracę, wiodło nam się nie najgorzej. Dostałem dość znaczną kwotę pieniędzy za wypracowane lata pracy. Tu się zaczęły wymówki:...

- „Tak masz pieniądze nie chcesz mi dać, a koleżanka kupiła nowy telewizor”! – wyrzucała mi żona.

- „Stać ją, więc kupiła”. „Te pieniądze są przeznaczone na inne cele. Ty też idź i zarób” – odpowiedziałem:

- „Mało się narobiłem, że kręgosłup mi siada”. - „Tak samo możesz dorobić jak i ja”!

- „Nastaly ciche dni. Kolega sprzedawał auto dobrałem kredyt i tak zostaliśmy posiadaczami swoich czterech kołek. Do pracy mieliśmy kilka kilometrów, więc pojazd miał dla nas duże znaczenie. W pracy zaczęło robić się coraz gorzej. Zwolnienia z pracy, przenoszenie na inne stanowiska. Postanowiłem kształcić się dalej. Poszedłem do dwuletniego studium, które ukończyłem, aby mimo wszystko, utrzymać się w pracy. Pracowałem, jako pracownik fizyczny. Dzieci dorosły, - odeszły na swoje. Zostaliśmy sami niestety zamiast być lepiej było coraz gorzej. Częste awantury o byle, co: a to nie odkurzyłeś, a to talerza nie postawiłeś do zlewu. Zapytałem: „Kobieto - czego ty chcesz, czego się czepiasz”. Zabrała się i pojechała, wróciła wieczorem. Rano pojechała do pracy wróciła jak niby nigdy nic. Jakiś czas był spokój, kiedy w nocy chciałem się z nią kochać mówiła, że to ją głowa boli, następnym razem, zostaw, bo piersi mnie bołą. Kiedy indziej, zostaw, bo kręgosłup mnie boli.

Więc odwracałem się i wściekły zasypiałem. Któregoś dnia po awanturze, wróciła wściekła. Widziałem tą wściekłość na jej twarzy. Położyłem się spać i usnąłem. W pewnym momencie zaczęła się do mnie dobierać. Nic jej nie bolało ani piersi, ani głowa. Otworzyłem usta ze zdziwienia i powstała konsternacja, co zrobić. A ona robiła swoje. Zostałem zgwałcony przez własną żonę. Pomyślisz, że zmyślam, po co. Nazajutrz miałem powiedzieć, co o tym myślę, ale zanim się obudziłem jej już nie było. Unikała mnie przez jakiś czas. Życie toczyło się dalej. Stałem się podejrzliwy domyślałem się, że mnie zdradza, ale cóż było robić. Jeździć kontrolować, bez sensu. Zawsze twierdziła, że szukam zaczepki, aby się pokłócić, odpuściłem sobie. Żyjemy niby razem, ale obok siebie. Ciężko tak żyć. Odejść, gdzie? Brak pracy, brak miejsca zamieszkania w innym miejscu. Nie te czasy, kiedyś pracy było dużo. Można było jechać na drugi koniec polski i tam zacząć nowe życie. W tej chwili jest to przyzwyczajenie. Mimo wszystko człowiek żyje w związku ileś tam lat. Ma dzieci wnuki, czegoś się tam dorobił, może nie wiele, zawsze coś i tyle historii. Czy jeszcze chcesz coś wiedzieć?

- „Wystarczy”. - Jakoś smutno odpowiedziała Ewa.

Ewa i ja dzwoniliśmy, pisaliśmy do siebie często. Wspieraliśmy się w chwilach trudnych, pomagając sobie w każdy możliwy sposób, nie wiedząc, kto jest z drugiej strony. Choć znaleźliśmy się z głosu nigdy się nie widzieliśmy, nie wiedząc fizycznie jak wyglądamy, po ile mamy lat. Łączyła nas typowa przyjaźń dwojga ludzi, kobiety i mężczyzny. Czasami trudno jest w to uwierzyć, przyjaźń na odległość, można wiele opowiadać o sobie. Pozostaje tylko wiara w to, co się mówi. Jednak zawierzyliśmy sobie od samego początku. Nie znając się, można więcej powiedzieć o swoim życiu osobie obcej niż dobremu znajomemu, który wysłucha, a pod nosem będzie się naśmiewał lub co więcej przez zazdrość zemstę, coś innego, postawi człowieka w innym świetle. Są i tacy, co chcą stanąć ponad prawem, sami wymierzyć przysłowiową karę, zaszedłeś kiedyś mi za skórę to ja ci pokażę. Między nami zapanowała prawdziwa przyjaźń taka normalna, ludzka. Pisaliśmy do siebie o wszystkim umilając pisanie tworzonymi z potrzeby chwili wierszami.

*Deszczowy dzień nastął już od rana.*

*Placze niebo nie skąpiąc łez.  
Jakby miał się skończyć świat?  
Delikatnie powoli, kropla za kroplą kapie.  
Kap, kap, kapią jak zaczarowane na ziemski świat.  
Oplakując życia czas.  
Wiele bym dał by przywrócić spokój na świecie.  
Nie byłoby wojen.  
A czas wypełniał życia smak.  
Z ust płynąłby śpiew radości,  
Który w sercach naszych gościł.*

*Ewa odpisała.  
Gdzie jest ten dzień?  
Gdzie jest ta noc, co we mgle zginęła?  
Gdzie jest ta chwila, co obok umknęła?  
Jest, lecz dostrzec jej nie można.  
Szukajmy, może tu, może tam.  
Kiedy znajdziemy, nie będziesz sam.  
To tylko sen.  
To tylko jawa jak sen.  
Umyka niczym wiatr,  
Goniąc chmury od morza do tatr.*



*Niosąc wspomnienie z uciekających dni, lat.  
Wspomnieniami musimy żyć.  
Kochać, marzyć, śnić.*

Myśleliśmy o spotkaniu się kiedyś, aby się poznać, wypić kawę. Jednak dzieliły nas kilometry. Pewnego sierpniowego dnia zadzwoniła do mnie Ewa mówiąc głosem drżącym:

- „Będę służbowo w Międzyzdrojach. Czy chciałbyś się spotkać na kawę”?

Początkowo mnie zamurowało, lecz po chwili odpowiedziałem:

- „Tak, jak najbardziej. Musisz podać tylko termin”.

Ustaliliśmy dzień spotkania. Nadszedł ten oczekiwany dzień spotkania. Ewa miała jeszcze około stu kilometrów do celu. Wyjechałem z domu tak, aby być przed nią. Byliśmy cały czas w kontakcie telefonicznym. Myślałem jak to będzie, kiedy się spotkamy, czy będzie ta odwaga rozmowy, czy zamilkniemy. Wiadomo, przez telefon każdy człowiek jest odważny. Ewa zbliżała się do celu, jednak musiała jechać do Świnoujścia przekazać pilną przesyłkę. Dojechała do promu, a tam kolejka, o czym mnie powiadomiła. Opowiedziałem, że

poczekam. Po około godzinie przeprawiła się na drugi brzeg, po woli kierowała się w stronę centrum miasta. Ze względu na korki poruszała się bardzo wolno. Czas mijał, minuty płynęły. Zacząłem się niecierpliwie szukać miejsca postojowego, wszędzie zajęte. Zatrzymałem się na osiedlowym parkingu. Po jakimś czasie musiałem opuścić to miejsce. Dzwoniłem do Ewy, lecz nie odbierała telefonu. Minał czas, na którą byliśmy umówieni. Pojechałem w kierunku stoczni, tam trochę postać, lecz i tu robiło się gorąco. Słońce świeciło mocno. Jeszcze na dodatek zaczęli mnie obserwować funkcjonariusze straży granicznej. W końcu podeszli do mnie:

- „Proszę prawo jazdy do kontroli, dowód osobisty, ubezpieczenie pojazdu”. - zapytali, - „Co ja tu robię”.

Więc odpowiedziałem:

- „Czekam na prom, a nigdzie nie ma wolnego miejsca”.

- „Tu w tym miejscu”?

- „Tak”. - odpowiedziałem.

- „Proszę otworzyć bagażnik do kontroli”. - padło słowo pogranicznika. Przeszukali wszystko wraz z siedzeniami. Podziękowali oddając dokumenty, lecz dalej stali

przyglądając się. Zebrałem wyciągnięte rzeczy z pojazdu, umieściłem je powrotem w bagażniku. Zabrało to trochę czasu. Po tym incydencie postanowiłem jechać do domu. Minęło już pół godziny stania. Pomyślałem sobie, zabawiła się moim kosztem i siedzi sobie gdzieś na kawce. Już wyjechałem kierując się w stronę powrotną, dostałem telefon. Zrezygnowany, odebrałem tak odruchowo. Dzwoniła Ewa, przeproszała pytając czy dam jej jeszcze trochę czasu. Oznajmiając, że są duże korki trochę się odświeży, zostawi auto i przyplynie promem osobowym. Zawróciłem podjechałem w pobliże promu i znowu trafiłem na tych samych funkcjonariuszy straży granicznej. Pomyślałem sobie, już mnie nie puszczą, zabiorą mnie do swojej placówki i dopiero się zacznie. W międzyczasie odebrałem telefon i usłyszałem:

- „Jestem”. - rozglądam się dookoła, nikogo nie widzę. Przed autem stoi młoda piękna kobieta z telefonem.

Zapytałem:

- „Czy Pani przypadkiem dzwoni do mnie”? – spojrzała.

- „Jeśli ma Pan na imię Adam to tak”.

I tak poznałem Ewę. Ta chwila uratowała mnie od ponownej kontroli. Pogranicznicy szli w moim kierunku. Ewa wsiadła do auta i szybko odjechaliśmy. Zapytałem:

- „Więc gdzie jedziemy”?

- „Ty prowadź”. – odpowiedziała.

- „Jak widzisz wszędzie jest pełno ludzi, wszystko zajęte”.

Jedziemy gdzieś przed siebie w kierunku Międzyzdrojów. Samochodów poruszających się po drodze było bardzo dużo i to w obu kierunkach skręciłem w prawo, droga prowadziła do przystani jachtowej. Zatrzymaliśmy się w połowie drogi na parkingu leśnym. Wyszliśmy na spacer, przedstawiliśmy się sobie.

- „Nie boisz się. Sami w lesie”?

- „Nie, znamy się dość długo”. – oznajmiła – „Ufam Tobie”.

Podziękowałem jej za to. Poszliśmy na spacer do lasu, rozmawiając o sobie. Po przechadzce leśnymi drózkami wróciliśmy do auta.

- „Czy mogę Cię dotknąć”? – zapytałem.

Pozwoliła. Chciałem poczuć czy to nie sen. Młoda piękna kobieta, ja starszy. Przez telefon wyglądało to

wszystko inaczej. Człowiek się nie widział, a tylko mówił. Przytuliłem ją do siebie. Tak chwilę posiedzieliśmy w milczeniu. Pocałowałem ją w usta, nie protestowała. Nasze pocałunki stawały się namiętne, co doprowadziło nas do chęci kochania się. Spojrzeliśmy sobie w oczy i wiedzieliśmy, czego oczekujemy. Kochaliśmy się w aucie. To był instynkt. Po prostu potrzebowaliśmy tej odrobiny czułości, zbliżenia. Ewa wyskoczyła z auta, stała na dworze ciężko oddychając. Początkowo nie wiedziałem, co się stało. Sądziłem, że coś poszło nie tak. Wróciła do auta odpowiedziała na moje pytanie:

- „Adamie, chciało mi się krzyczeć ze szczęścia, tak długo nie byłam z nikim” – opowiadała:

- „Przeżyłam piękną chwilę, której nie da się zapomnieć.

Tak, to była chwila piękna i niezapomniana coś wyjątkowego, niespotykanego. To było tak, jak byśmy unosili się w powietrzu wśród chmur. Jakby nas coś trzymało, ta rozkosz, to upojenie miłością. Zapamiętałem ta chwilę. Zmykając oczy widzę i czuję jak jesteśmy wtuleni w siebie, a nasze ciała płoną. niczym żar ognisty. Odwiozłem Ewę do stanowiska promu i rozstaliśmy się.

W oczach miałem jej radosny i uśmiechnięty widok Ewy.  
Przedzwoniłem:

- „Jak się czujesz”?

- „Cudownie, czuje się lekka jak ptak, który unosi się w powietrzu, niesiony ciepłem Adamie”.

Długo rozmawialiśmy jeszcze, wspominając chwilę podniecenia, wymiany pocałunków, namiętnych, uczuciowych. Czuć było tylko piękno dotyku zapominając o trudach dnia codziennego. Nic się nie liczyło, tylko ta chwila. Tak dojechałem do swojego domu, a Ewa z uśmiechem na ustach wróciła do hotelu, w między czasie dzwoniąc do mnie i mówiąc te słowa:

*- Piękne są twoje słowa, troszkę pomarzę, jeśli pozwolisz.  
Niech słodko trwa ten sen.*

*Zabierz mnie.*

*Daleko. Do ciebie chcę.*

*W chwilach rozkoszy.*

*Chciałabym zanurzyć ciało me  
w strumieniu namiętności.*

*Jestem niepokorna.*

*Nie pozwól by ogień zgasł.*

*Porzucić rozsądek, tonąć chcę w uczuciu.*

*Trwać w rozkoszy i wierzyć, że można zmienić świat.  
Ja, ty i nocy gram”.*

Wyobrażam sobie jak kładziesz drżącą dłoń na moim policzku dotykasz warg. Rozchylasz je zsuwasz dłoń, niżej między piersi masujesz jedną, potem drugą. Schodzisz niżej i niżej. Zamykam oczka i poniosło mnie. Czuje się bosko, ciało jeszcze drży, a oddech jest głęboki. Przynosi ukojenie szalejącej wyobraźni. Ciało płonie, ale nie pozwól żeby płomień zgasł. Szkoda, że nie mogę poczuć twojego oddechu na moim policzku.

Na drugi dzień Ewa wykonała swój zlecony projekt i wyjechała do Poznania.

U mnie w domu życie płynęło jak zwykle. Praca dom, a w domu chłodno. Żona burczała coś pod nosem szukając zaczepki. Po co mamy się znowu kłócić, co nam to daje. Zacząłem sprzątać dla dobra sprawy, gotowałem obiady. Ta chwila spędzona z Ewą zadziałała na mnie jak motywacja do życia. Stałem się obojętny na zaczepki żony. Ulegałem, robiłem co mówiła, nie dając powodu do kłótni. Nastąpił dzień, kiedy miarka się przebrała i wybuchnąłem.

- „Kobieto, czego ty chcesz? Co ja ci robię? Znowu szukasz zaczepki”?

I tak też się stało. Żona zrobiła awanturę o głupotę. Powiedziała, że w domu nic nie robię, więc przestałem robić, uciekając z domu byle dalej, aby mieć chwilę spokoju. To pojechałem na ryby z kolegami. Innym razem wybrałem się na grzyby do lasu. W domu siadaliśmy przed telewizorem. Żona z jednej strony ja z drugiej i tak w milczeniu oglądaliśmy programy telewizyjne, często przy tym usypiając.

Ewa wniosła w moje życie pogodę ducha, gdzie dzięki niej życie stało się inne, bardziej spokojne. To znaczy zacząłem ustępować żonie robiłem wszystko, co było do zrobienia. Sądziłem, że nasz kontakt z Ewą się zakończy. A tak było pięknie i to wszystko. Jednak utrzymywaliśmy go nadal. Dzwoniliśmy do siebie. Pisaliśmy do siebie wiersze. Ewa pisała:

*„Pusta plaża Ty i ja, w letni wieczór ciepła woda,  
blask księżycy. Odnajduję Ciebie, kiedy trzymasz się  
łodzi za silne ramiona twoje, chwytam cię obejmując  
gorącymi udami. Tak falujemy w rytmie morza. Pięknych  
snów słońeczko życzę, takich jak mój minionej nocy”.*



Odpisałem: *„Kochać, marzyć to cudowne uczucie, kto marzy ten żyje, kto kocha ten czuje. Czujemy piękno i uczucie bliskości. Zatrzymaj czas, rozpal chwilę namiętności. Weź mnie w ramiona, pieść, całuj niczego nie żałuj. Wchodząc w ciebie chwilę ukojenia daje. Wychodząc promieniejesz uczuciem sytości.*

Zaprzagnęliśmy się spotkać. Wyznaczyliśmy datę spotkania. Spotkaliśmy się w motelu w połowie drogi. Ewa zaprosiła mnie do pokoju. Wypiliśmy kawę, rozmawialiśmy. Opowiadała o domu, o pracy. Ja podobnie. Zbliżyliśmy się do siebie, zaczęliśmy mówić o pięknych chwilach spędzonych w Międzyzdrojach. W pewnym momencie objąłem Ewę przytulilem i zaczęliśmy się pieścić, wymieniać pocałunki, a były tak namiętne, czule. Delikatnie zaczęliśmy zdejmować z siebie ubrania. Nasze ciała płonęły. Ewa nieśmiało powiedziała abym się odwrócił, więc to zrobiłem. Poszła się wykąpać. Po kąpeli położyła się w pościeli czekając na mnie. Wszedłem spod prysznica, ruszyłem w jej stronę. Zbliżyłem się do niej, pieszcząc jej ciało, które naprawdę ma piękne. Zaczynając od ust, a usta miała jak płatek róży delikatne, miękkie, jej ciało pulsowało jak

wulkan, kiedy je całowałem. Piersi stały się jędrne, twarde, stojące jak dwie górki ze szczytami. Całe ciało Ewy drżało, płonęło. Moje też. Zaczęliśmy się kochać, szaleć z rozkoszy. Wtuliliśmy się w siebie i tak w uścisku pulsujących ciał zastygliśmy wydając odgłosy miłości. Po chwili odprężenia, kąpieli postanowiliśmy spróbować ponownie naszych sił, i jeszcze raz, i jeszcze raz. Jakież było moje miłe zaskoczenie, że stanąłem na wysokości dając z siebie wszystko. Nie przeżyłem takich pięknych chwil jeszcze nigdy. W pewnym momencie Ewa powiedziała:

- „Przeżywam niepowtarzalne chwile z Tobą. Nigdy tak się nie kochałam. W większości zostawałam zmuszana do seksu. Jak dobrze, że cię mam”.

Piękne chwile szybko mijały, choć było tak miło, położyliśmy się obok siebie w milczeniu czując jak nasze ciała stały się jednością. W pewnym momencie Ewa wyznała mi miłość:

- „Adamie, Kocham Cię”!

- „Ewo, kochanie, za co ty mnie kochasz? Ja jestem zwykłym człowiekiem, nie mogę ci wiele dać sama wiesz”.

- „Tak kochanie wiem, dałeś mi tak wiele, nie przeżyłam tak pięknych chwil. Jesteś taki delikatny, czuły”.

- „Tyle mogę ci dać”.

- „Kochanie i to mi wystarcza”. – powtórzyła:

- „Kocham Cię”.

Przeszły przeze mnie dreszcze. Pomyślałem „Ona taka młoda, ładna, a ja”. Wtulając się w siebie, podziękowaliśmy sobie za to, co zrobiliśmy, pragnąc dalszego trwania razem. Ubierając się patrzeliśmy na siebie jak by nam było mało. Lecz z uczuciem pełni, sytości uczuć.

Po zjedzeniu obiadu, pojechałem do Goleniowa. Przepętniony myślami, uczuciem. Czuję się dowartościowany. Rozmawialiśmy całą drogę. Ewa zaś została do następnego dnia. Rozmawialiśmy o pięknych chwilach spędzonych w motelu, o przypadkowym wysłanym esemesie.

W pewnym momencie Ewa powtórzyła:

- „Kocham Cię”.

Ponownie odpowiedziałem:

- „Za co mnie kochasz? Ewa, jestem dużo starszy od Ciebie, jestem w związku, nie mogę ci wiele dać. Jesteś piękną młodą kobietą, stać cię na kogoś młodszego”.

- „Mnie to nie przeszkadza, gdybym szukała młodszego i wolnego na pewno bym go znalazła. Jesteś ty i to mi wystarcza”.

- „Ale, ty mnie nie znasz, nic o mnie nie wiesz, może jestem niegodny twojej miłości”. – odpowiedziałem.

- „Nie mów nic, choć krótko cię znam, oceniłam Cię pozytywnie i wierze Tobie. Proszę nic więcej nie mów na ten temat”. - powiedziała Ewa.

Łzy ukazały mi się w oczach, byłem w szoku. Zatrzymałem się. Myślałem dużo, za co taka młoda, ładna kobieta może mnie kochać. Jestem zwykłym prostym człowiekiem. Pieniądzy nie mam, willi brak, auta luksusowego nie posiadam. Pomyślałem sobie, że to mnie spotkało szczęście poznając Ewę.

Moje życie zmieniło się na lepsze. W domu zapanowała cisza i zgoda, wykonywałem polecenia żony, czasami z zaciśniętym zębami. Do awantur, które robiła mi żona podchodziłem spokojnie, bez nerwów. Często ją przeproszając. Robiłem to dla Ewy wiedząc, że jest.

Planowaliśmy następne spotkanie, lecz Ewa jeszcze się uczyła, kończyła studia magisterskie, oraz miała zaplanowany wyjazd służbowy do Słowacji.

Zaplanowaliśmy nasze spotkanie w połowie listopada, kiedy wróci. Wymienialiśmy się wiadomościami.

*Zaczął się nowy dzień,  
Deszczowy, smutkiem płynący.  
Nie cieszy deszcz, nie cieszy wiatr.  
Nie cieszy ciepło.  
Nie cieszy słońca blask.  
Kto, kto wypełni radość dnia?  
Może ty, może ja.  
Szukajmy, kiedy znajdziemy,  
Smutek opuści nas.  
Słonko zaświeci, radość powróci,  
Może zrozumiemy życia czas.  
Dokąd, dokąd tak pędzi, gna.  
Pozostaje smutek, żal.*

Dużo rozmawialiśmy o nas, o życiu moim i jej. W pewnym momencie Ewa powiedziała:  
- „Kochanie chcę mieć z tobą dziecko”. – zaniemówiłem. Ewa dalej mówiła: - „Nic więcej nie oczekuje, sama będę je wychowywać, nie martw się o nic”.

Zapytałem Ewę:

- „Jak to, przecież jestem żonaty”.

Odpowiedziała:

- „Ja chcę mieć część Ciebie dla siebie. Żebyś pozostał ze mną na wieki, aby ta moja miłość do ciebie pozostała w tym dziecku”.

Po przemyśleniu postanowiłem się wycofać. Miałem to powiedzieć Ewie, kiedy wróci z podróży służbowej. Wyjeżdżała na dwa tygodnie. Nie powiem, brakowało mi rozmów z nią, pisanych esemesów. Zwykłej normalnej rozmowy, której nie miałem w domu. W domu nie było, o czym rozmawiać, brak było tematów. Rozmowa z żoną często kończyła się niezrozumieniem, pretensjami lub kłótnią, więc wolałem się nie odzywać. Mijały dni. W pewnym momencie przyszła upragniona wiadomość. „*Kochanie, już jestem*”. Dała znać, że już wróciła. Opowiadała jak tam było,

o ciężkiej pracy, jaką musiała wykonać. Pracowała od rana do wieczora, aby wyrobić się na czas z projektem. Opowiadała, jakim trudnościami musiała sprostać, a że było to późne popołudnie, wybrała się na zakupy, po tym się położyła. Nazajutrz napisałem esemesa prosząc, aby przedzwoniła. Chciałem porozmawiać o zakończeniu naszej znajomości. Zmieniłem numer telefonu. Chciałem powiedzieć jej, że jest młoda i znajdzie kogoś młodszego. A tu brak odpowiedzi. Następnie wykonałem telefon, cisza. Sądziłem, że odpoczywa jeszcze. Ponownie napisałem wiadomość, żadnej odpowiedzi. Próbowałem się dodzwonić, cisza minął jeden dzień, minął dzień drugi nic. Pomyślałem, że Ewa się rozmyśliła. Pomyślałem, wyprzedziła mnie i pierwsza postanowiła odejść. Zastanawiając się nawet gdyby? Na co liczyłeś ona piękna młoda wykształcona a ty, co? Co masz do zaoferowania? Nawet dobrego auta nie posiadasz. Zająłem się sobą, wspominając piękne chwile spędzone z Ewą. W domu nerwówka raz dobrze innym razem ciche dni. Ewa jednak potrafiła mnie zrozumieć. Mimo młodego wieku przeżyła wiele, utratę mamy. Musiała szybko dorosnąć. Wiedziała jak doradzić,

zrozumieć. Zawsze mówiła pamiętaj, aby w domu było dobrze. I tego się trzymałem. Robiłem wszystko, czasami z zaciśniętymi zębami, ale obiecałem i dotrzymywałem słowa. Mimo wszystko spoglądałem na ekran telefonu, czy nie ma wiadomości od Ewy. Niestety nic się nie pojawiało w telefonie. Tak minęło kilka dni. Zrozumiałem, że to koniec i dałem sobie spokój. Po kilku dniach zadzwonił telefon. Serce podeszło mi do gardła nie wiedziałem czy odebrać. Drżącą ręką przycisnąłem odbierz w telefonie usłyszałem drżący głos:

- „Kochanie znowu mnie pobił”. - Płacząc, powiedziała - jestem w szpitalu, nie mogę mówić, postaram się, może jutro zadzwonię.

We mnie wstąpił niepokój, co się stało, jak, dlaczego padały pytania z mojej strony. Następnego dnia Ewa przedzwoniła, zaczęła przeproszać, że nie miała jak przedzwonić gdyż była w śpiączce. Mąż mnie napadł i pobił.

- Kopał mnie wszędzie gdzie popadło. Bił mnie z pięści po twarzy, uszkodził mi szczękę, ciężko mi mówić, a kiedy się przewróciłam kopał po brzuchu plecach mam uszkodzony kręgosłup. Przechodnie mnie uratowali,



gdyby nie oni zabiłby mnie, jego zatrzymali, nie wiem czy będę chodzić. Jutro mam zabieg na kręgosłup. Przerwałem rozmowę. Pomyślałem sobie, co musi siedzieć w człowieku, aby tak skatować kobietę. Za co. Że odeszła, podała o rozwód? Nic nie wzięła od niego, jak stała z córką tak wyszła, zostawiając mężowi wszystko. Za kilka godzin zadzwonił telefon obolałym głosem mówiła, że leży i nie może się ruszać, a telefon leży na poduszce. Mówi dalej:

- „Ręce mam opuchnięte. Twarz obolałą całą w siniakach, mam uszkodzone nerki, ciała swojego nie czuje. Nie mogę się poruszać muszę leżeć i prosić o basen, do czego nie jestem przygotowania, zawsze energiczna, żywa byłem a tu muszą koło mnie chodzić obcy ludzie. Nie chce mi się żyć, mam dość takiego życia - zaczęła dalej - Kochanie zostaw mnie, daj sobie spokój. Nie wiem, co ze mną będzie, może czeka mnie wózek inwalidzki. Zostanę kaleką”. - załamana płacząc mówiła.

Pomyślałem, nie mogę zostawić jej w takim stanie, załamie się i gotowa zrobić sobie coś złego. Mimo wszystko postanowiłem zostać z Ewą na dobre i złe. Niech się dzieje, co chce, ale muszę jej pomóc. Ona tego

jest warta a przede wszystkim oczekuje ode mnie wsparcia. Odpowiedziałem:

- „Nie po to cię poznałem aby Cię zostawić. Nie ważne, co się z tobą stanie, czy będziesz na wózku, czy kaleką. Byłem jestem i będę z Tobą, czy ty chcesz tego, czy nie. Tak postanowiłem. Pamiętaj przyjaciel to taka osoba, która jest zawsze nie tylko, kiedy jest dobrze by mieć zysk, lecz jest, kiedy ktoś jej potrzebuje”.

Ewa nalegała, jeszcze raz odpowiedziałem:

- „Jestem i będę przy Tobie, czy ci się to podoba czy nie. Proszę nie mów mi więcej o tym”.

- „Dobrze kochanie”.

Na następny dzień Ewa miała zabieg na kręgosłup, na który została przewieziona z Poznania do Bydgoszczy. Po zabiegu Ewa napisała. *Jestem po operacji. Źle się czuje, ale mam czucie w palcach rąk i nóg.* Bardzo się cieszyła z tego powodu. Doktor, który wykonywał zabieg powiedział:

- „Będzie Pani chodzić”. - z czego bardzo się ucieszyłam. Ewa zaczęła dochodzić do siebie. Rany się goiły. Zaczęła rehabilitację, podczas której wyczuło u niej wysunięty krąg, przerwano ją więc. Po konsultacji z lekarzem

czekał ją kolejny zabieg. Wystraszyła się i zaczęła płakać. Następnego dnia przewieziono ją z powrotem do szpitala w Bydgoszczy.

Po przebudzeniu sprawdzałam czy jest czucie w palcach. Czułam jak boli mnie całe ciało. Ani się przekręcić, ani poruszyć. Po dwóch dniach przywieziono mnie z powrotem do szpitala w Poznaniu. I tu zaczęła się na dobre rehabilitacja. Zaczęłam stawiać pierwsze kroki, co sprawiało mi wielką trudność. Po ćwiczeniach oraz zabiegach zaczęłam chodzić już sama, co sprawiało mi wielką radość i szybki powrót do domu. O niczym nie marzyłam jak położyć się moim łóżeczku i usnąć, odpocząć w spokoju, czego mi bardzo brakowało. Po kilku tygodniach doszłam do siebie i po konsultacji z lekarzem prowadzącym, usłyszałam:

- „Jutro wychodzi Pani do domu”!

Radość we mnie wstąpiła, dostałam dodatkowej energii, nowych sił. Następnego dnia przyjechała po mnie córka, która zabrała mnie do domu, gdzie przywitał mnie tata ściskając mnie delikatnie. Mówiąc:

- „Witaj w domu córeczko”.

Delikatnie położyłam się na moim tapczanie, odprężając się, czując ciepło rodzinnego domu.

Myśli skupiałam na Tobie Adamie, wspierałeś mnie w trudnych chwilach mojego załamania. Nie odszedłeś, kiedy byłam w stanie krytycznym to Ty wspierałeś mnie w każdy możliwy sposób. Przywracałeś nadzieję i chęć do życia. Kiedy prosiłam, abys mnie zostawił Ty jednak trwałes i trwasz do chwili obecnej. Choć mogłeś mnie zostawić. Mogłam zostać kaleką, mogłam jeździć na wózku inwalidzkim Ty jednak jesteś. Za co jestem Ci bardzo wdzięczna i szanuję za to. Jesteś prawdziwym przyjacielem, o którym można pomarzyć. Następnie Ewa zabrała się za nadrabianie zaległości w szkole. Ciężko jak opowiadała, przychodziła jej nauka ze względu na odniesione rany. Na zajęcia szkolne musiała dojeżdżać kilkanaście kilometrów, co sprawiało jej wielki wysiłek. Chodząc o kulach poruszanie się było uciążliwe. Jadąc autobusem nie mogła usiąść na siedzeniu gdyż po zabiegu na kręgosłup miała zakaz: około czterdziestu dni na siadanie, aby go nie obciążać, a także poruszania się autem na siedząco. Jak opowiadała, ból przenikał przez całe jej ciało. Uczestnicząc w zajęciach w większości

stała, lub układała się na boku. Cierpienie było okrutne, lecz nie poddawała się, walczyła z bólem. Bardzo dużo pomagały jej zabiegi rehabilitacyjne, które przynosiły ulgę. Będąc na zajęciach, prosiła wykładowców o tematy na pracę domową, by mogła popracować nad nimi w domu. Profesorowie szli Ewie na rękę zadając materiały do opracowania. Musiała jednak dużo więcej się uczyć z wybranych zagadnień niż podczas zajęć sesyjnych. W domu wykonywała wszystkie prace. Począwszy od przygotowania posiłków do wielu innych. Choć córka zabraniała jej, mówiąc:

- „Mamo ty masz odpoczywać, a nie pracować”.

- „Tak córeczko”. - odpowiadała Ewa:

- „Ale ja nie mogę „siedzieć” beczynnie nic nie robiąc. Sama wiesz, że nie potrafię „usiedzieć” na jednym miejscu”.

- „Więc się ucz odpowiedziała córka. Masz tyle zaległości, a musisz wszystko nadrobić”.

- „No tak masz rację, ale ja nie potrafię nic nie robić”.

- „Nie ma żadnego ale, czy chcesz znaleźć się z powrotem w szpitalu? Myślę, że nie”.

Po krótkiej wymianie zdań Ewa wiedziała, że Ania nie ustąpi, przyznała jej rację. Córka wyszła do pracy, zostawiając ją w domu z dziadkiem. Mama mimo bólu, który jej dokuczał, postanowiła przygotować obiad dla rodziny, podpierając się kulą, którą oparła o nogę by mieć wolne ręce podczas obierania ziemniaków. Drugą nogę oparła o fotel, który przysunęła z pokoju do kuchni. Wielokrotnie delikatnie układała się w nim by odpocząć. Trwała przy swoim. Gdy tata zobaczył, córka kategorycznie zakazał jej w taki sposób pracować. Powiedział:

- „Dziecko, przecież ty jesteś po zabiegu i to nie byle, jakim. Czy ty zdajesz sobie sprawę, co może się stać, kiedy stracisz równowagę. Nie dość, że cudem uniknęłaś śmierci a teraz chcesz zostać kaleką, jeździć na wózku. Tego chcesz”?

Przyjęła z pokorą reprimendę ojca, jednocześnie przeprasząc go:

- „Tato ja Cię przepraszam, ale sam wiesz, że nie mogę „siedzieć” beczynninie. Jestem nauczona pracy. Bez tego nie mogę żyć”.

- „Dziecko” - odpowiedział - w życiu jeszcze się napracujesz a teraz odpoczywaj, nabieraj sił.

- „Ale ja nie mogę, muszę przygotować obiadek”.

Ojciec odpowiedział:

- „Jak ja Ci dam obiadek, to ty mnie popamiętasz”. - zaśmiał się i dodał - marsz mi odpoczywać.

Choć mój tata jest wiekowym człowiekiem, aby mnie odciążyć, sam wziął się za obieranie ziemniaków, czego nigdy nie robił. Uśmiechałam się pod nosem patrząc jak mu to niezgrabnie idzie. Zaciął się przy tym dwa razy i musiałam zrobić mu opatrunki. Wyglądał przy tym bardzo komicznie. Lecz postawił na swoim. Przygotował wszystkie produkty do obiadu i powiedział tak:

- „Teraz kochanie pozwolę ci na doprowadzenie przygotowanych posiłków byś nie była osamotniona, a mnie, nie krytykowała za niesmaczny obiadek”.

- „Uśmiełam się, delikatnie wstałam podpierając kulami, podeszłam do gotującego obiadku, dodając przypraw ziołowych. Wszystkie posiłki przygotowane przeze mnie są doprowadzane naturalnymi ziołami, co nadaje potrawom dobry smak i aromat. Nie używam żadnych sztucznych

produktów. Obiadek wyszedł, palce lizać. Jedzenie szpitalne, owszem było dobre, lecz nie takie jak przygotowane przez siebie. Mój posiłek zawsze jest dopieszczony, to tak jak bym gotowała dla ukochanej osoby. Każdy ziemniak, marchewka czy inne warzywo, musiało być umyte, dokładnie obrane a następnie gotowane. Tak przyrządzony posiłek był zawsze smaczny. Po pewnym jednak czasie Ewa znów wróciła do swego pomysłu”.

- „Kochanie chciałabym mieć z tobą dziecko”. We mnie jakby piorun strzelił, nogi mi się ugięły. Pomyślałem sobie, ona naprawdę mnie kocha. Ewa mówiła dalej: „Nie chcę mieć kogoś innego, żadnego faceta. Zbyt dużo wycierpiałam w życiu”.

- „Ciebie kocham tylko Ty się liczysz, wiem, że mi krzywdy nie zrobisz. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteś wolny, ale to mi wystarczy. Zapragnęłam, aby po Tobie pozostało to piękne wspomnienie, uczucie, jakim Cię darzę, to Ty dajesz mi chwilę radości, to ty jesteś, kiedy cię potrzebuje. To Ty wypełniasz moją lukę. Wiem, że kiedy będę w potrzebie, przyjdiesz z pomocą, choć dzieli nas duża odległość. To jest piękne, co jest



w nas. Zawsze, kiedy rano wstaje, patrzę czy jest wiadomość od Ciebie, nawet krótka”.

- „Dzień dobry Kochanie, mówisz, kiedy jadę na egzaminy, przynieś mi szóstkę, interesujesz się wszystkim, i to mi się u ciebie podoba”.

Tak kochanie, masz rację interesuje się wszystkim, muszę powiedzieć, że nie jesteś mi obojętna. Sama wiesz, że żyje w związku. Ewa mi przerwała:

- „Tak wiem, ale mnie to nie przeszkadza, ja potrzebuje tylko cząstkę ciebie nic więcej”.

Łezki zakręciły się w moich oczach. Zadałem sobie jeszcze raz pytanie. Jak to może być taka młoda, piękna, może mieć każdego faceta, nie takiego jak ja. Cóż mogę powiedzieć, zgodziłem się. To uczucie we mnie potęgowało. Zależy mi na Ewie i ta cząstka nas, która by się pojawiła była by tylko nasza. Ta nasza miłość ujrzałaby światło dzienne i przypominała piękne Chwile spędzone razem. Gdyby można było cofnąć czas gdybym poznał ją wcześniej, nasze życie wyglądałoby inaczej. „Żylibyśmy pragnieniem, życia zrozumieniem. Nasze obecne troski uszłyby w las. Nadając życiu blask”. Pozostaje smutek, żal zawsze przytrafia się coś

człowiekowi pięknego w jak najmniej oczekiwanym momencie. Przerwaliśmy rozmowę gdyż do zakładu gdzie Ewa pracuje weszła inspekcja. Jadąc do pracy, zamyśliłem się i nie zauważyłem, kiedy mi wyjechał samochód z leśnej drogi. Uderzyłem w niego, doszło do kolizji drogowej nie z mojej winy. Zostałem mocno poobijany z bólem głowy. Okazało się, że to kolega, który jechał boczną drogą, do domu. Początkowo powstała z tego awantura. Wyzwiska rzucały w moim kierunku.

- „Jak jeździsz idioto, kto Ci dał prawo jazdy”, i wiele innych epitetów użytych pod moim adresem. Ja nic nie odpowiadałem na rzucone obelgi, za bardzo bolała mnie głowa. Kolizja miała miejsce w mało uczęszczanym miejscu, więc zacząłem wybierać numer telefonu na pogotowie. W tym momencie podszedł nasz wspólny znajomy; to znaczy, mój oraz osoby, z którą miałem kolizję. Mówiąc tak:

- „Że ja jechałem prawidłowo a on wyjechał z leśnej drogi”.

Nazwijmy tego kogoś Wojtek. Wojtek wyklócał się, że to on ma rację. Jednak wyczuliśmy od niego

alkohol. Wspólny nasz znajomy uświadomił go o sytuacji, i co się stanie, kiedy przyjedzie patrol mundurowych. Chłopie, zatrzymają Cię do wyjaśnienia, zabiorą prawo do kierowania pojazdem. Ta kolizja wynikała z Twojej winy. Zobacz auto zniszczone, szyba wybita. Pozbędziesz się pracy, jako kierowca. Szybko się dogadaj z Adamem dopóki nikt nie dał znać na policję. Wojtek podrapał się po głowie, zastanowił się, pomyślał i dopiero do niego dotarło, co zrobił. Zaczął przeproszać, mówiąc:

- „Wypiłem, bo koledze syn się urodził. Nie chciałem, ale skusiłem się. Jeden kieliszek potem drugi i tak jakoś wyszło”.

- „Zróbmy tak”, odpowiedział wspólny znajomy:

- „Ja zabieram auto Adama do warsztatu. Twoje zepchniemy na bok, Ty Wojtek pokrywasz koszty naprawy auta Adama oraz jego leczenia, jeśli takie będą”.

- „Dobrze”, odparł Wojtek i w tym momencie osunął się na ziemię. Szybko zostałem przewieziony do szpitala. Na izbie przyjęć zapytano, co się stało, padła odpowiedź, że gałąź spadła na samochód i uderzyła kierowcę. Wzięto

mnie na prześwietlenie. Stwierdzono uraz kręgosłupa, wstrząśnienie mózgu oraz potłuczenie. W szpitalu leżałem kilka dni. Nie wiedziałem początkowo, co się dzieje. Żona musiała podpisać zgodę na zabieg. Wiedząc, co się stało, przychodziła do mnie. Podawała płyny do picia, karmiła. Przestraszyła się nie na żarty. Pomyślałem sobie, udajesz kochającą żonę, a w domu siadanie obok siebie i albo ciche dni lub zaczepki. W takiej chwili pomaga się największemu wrogowi. Jednak jesteśmy małżeństwem. Mamy dzieci, wypracowane jakieś dobro. Ja też bym tak postąpił. Ta okazana pomoc mówi nam, że jednak potrafimy pomóc sobie w chwilach trudnych i złych. Nie zawsze jest ta niechęć do drugiej osoby. Możemy mówić o sobie różnie, ale gdy potrzebna jest pomoc, powinniśmy ją nieść mimo wszystko. Tak nas, jako ludzi wychowano. Człowiek jest istotą rozumną i zawsze powinien podać tą pomocną dłoń. Bez tego nasze życie jest nic nie warte. Kiedy mogłem poruszać rękami, podniosłem telefon, odblokowałem a tam mnóstwo, nieodebranych wiadomości od Ewy. Przedzwoniłem i od razu usłyszałem:

- „Kochanie, co się dzieje, wyłączyłeś telefon, czy już mnie nie chcesz, czy już mnie nie kochasz”?

Zanim dała mi dojsć do głosu, musiałem wysłuchać tego co miała do powiedzenia. Zanim pozwoliła mi mówić rozpląkała się:

- „Kochanie ja Cię przepraszam, ale pomyślałam, że mnie zostawiłeś, nie mogłam sobie miejsca znaleźć, wymyślałam wszystko, aby cię zatrzymać przy sobie”.

- „Kochanie przepraszam”.

Opowiedziałem Ewie o tym, co się mi przytrafiło. Była cały czas ze mną w kontakcie, mówiąc:

- „Kochanie Ty czuwałeś, kiedy ja leżałam pobita i nie odstępiałeś mnie ani na krok. Nie wiedziałam, co ze mną będzie. Teraz ja będę czuwać przy tobie”.

Odpowiedziałem ze łzami w oczach:

- „Dziękuję Kochanie”.

Ewa opowiadała jak poszły jej egzaminy semestralne. Zaliczyła je na ocenę bardzo dobrą, z czego się niezmiernie ucieszyłem. Musiałem przerwać rozmowę gdyż przyszła żona. Było zaraz:

- „A do kogo dzwoniłeś”?

Odpowiedziałem, że kolega dowiadywał się o zdrowie. Przyniosła wodę do picia, trochę słodczy, posiedziała i poszła. Nastął nowy dzień, czułem się lepiej. Po wizycie, przyszło do mnie dwóch mundurowych. Powiedzieli:

- „Dzień dobry, my do pana, chcemy zadać panu kilka pytań”.

Przestraszyłem się i to nie na żarty. Zamurowało mnie w pewnym momencie, pomyślałem sobie, pewnie jakaś dobra dusza doniosła o wypadku i będą mnie przesłuchiwać. Nie wiedziałem jak się zachować, co mówić. Czekałem na rozwinięcie sprawy. I się zaczęło przesłuchanie:

- „Proszę opowiedzieć, co zaszło dnia 30.01.2014 roku”.

Odpowiedziałem:

- „A o co chodzi. Zadajecie dziwne pytania. Uważam, że nie muszę odpowiadać na pytania przy osobach postronnych, tzn. przy pacjentach”.

Panowie mundurowi zaczęli mnie straszyć, że utrudniam im prowadzenie czynności służbowych. Zaczęli uświadamiać mnie, co grozi mi za brak współpracy. Wcisnąłem przycisk brzęczka. Przyszedł

lekarz, powiedziałem, że panowie mnie zastraszają, czego świadkami są leżący pacjenci. Odruchowo się poruszyłem i poczułem ból w plecach. Lekarz wyprosił mundurowych, zakazując powrotu do chwili zakończenia leczenia. Przesunął się krąg z wysiłku. Wzięto mnie na salę operacyjną gdzie dokonano prześwietlenia kręgosłupa. Okazało się, że jest niewielkie przesunięcie, ale da się to ustawić podczas rehabilitacji. Kamień z serca mi spadł. Po prostu przeraziłem się, że będę musiał być jeszcze raz operowany. Miałem czas na skontaktowanie się z Wojtkiem i omówienie całego zajścia tzn. kolizji abyśmy mówili jednym językiem. Zadzwoniła Ewa pytając:

- „Kochanie jak się czujesz, czy jest ci lepiej”?

Aby jej nie martwić odpowiedziałem, że:

- „Tak kochanie”.

Ale w pewnym momencie syknąłem i Ewa wiedziała, że jest coś nie tak. Opowiedziałem jej o całym zajście z policją i co się stało, potem rozmawialiśmy o wszystkim i o naszym życiu. Ewa pytała czy żona odwiedza mnie w szpitalu, jak się nam układa. Odpowiedziałem:

- „Że na razie jest dobrze. Sama wiesz, od kiedy się pojawiłaś moje życie się zmieniło. Stało się spokojniejsze, lepsze. Stres ustąpił”.

- „To dobrze, nie zniosłabym abyś wszczywał awantury z mego powodu. Tak jest dobrze i tego pragnę, aby w twoim małżeństwie układało się jak najlepiej”.

- „Mów, co u ciebie, jak córka, tata”. Zapytałem.

- „Córka jak wiesz ma chłopaka, planują ślub a tata wiesz przebywa u swojej pani i bardzo martwię się o niego. Nie jest pierwszej młodości, ale jak postawi na swoim, nic nie potrafi go przekonać. Pamiętaj kochanie”.

Mówiła dalej:

- „W domu musi być wszystko w porządku. Od tego zależy nasza znajomość”.

- „Tak wiem i tak będzie. Nic nie zrobię, co mogłoby nas skłócić”.

- „Kochanie muszę kończyć, biorę się za prace”.

- „Dobrze skarbie”.

Powiem szczerze, że nikt tak do mnie nie mówił jak Ewa, tak ciepło, miło. Co u ciebie, jak się czujesz, potrafiła dotrzeć do mnie nawet w trudnych chwilach czasami przepelnionych nerwami, stresem. Potrafiła



dobrac słowa w taki sposób, aby mnie uspokoić. W pewnym momencie weszli panowie mundurowi. Pomyślałem sobie: - „Znowu będą mnie przepytawać o kolizję drogową i nie pomyliłem się”. Przedstawili się, zapytali czy mogą dokończyć rozmowę, którą zaczęli kilka dni temu. Zgodziłem się, bogatszy o doświadczenia i ustalenia z Wojtkiem. Panowie mundurowi zapytali o kolizję drogową, która miała miejsce wcześniej. Zacząłem mówić, co się stało. Stałem obok drzewa i spadła na moje auto duża gałąź raniąc mnie bezpośrednio. Pan policjant zapytał, czy nie było inaczej, czy jadąc nie doszło do kolizji drogowej. Są świadkowie, którzy mówią, co innego. Zaniepokoiło mnie to, lecz poszedłem na całość jak ustaliliśmy. Odpowiedziałem spokojnie:

- „Jak macie panowie takie informacje, więc, po co mnie niepokoicie, ja opowiedziałem swoją wersję zdarzenia”.

Panowie podziękowali i wyszli. Przyszedł Wojtek w odwiedziny, zapytał jak się czuję, czy wszystko jest dobrze. Odpowiedziałem:

- „Pomaleńku wracam do zdrowia”.

Wojtek oznajmił mi, że auto jest zrobione, nie ma śladu. A winowajca dziękuje ci za wszystko. Nie mógł przyjść osobiście i podziękować gdyż pojechał do pracy za granicę, aby zwrócić ci pieniądze za leczenie, naprawę auta. Jest pod wrażeniem tego, co dla niego zrobiłeś. Na pewno się z Tobą spotka i sam Ci podziękuje. To była dla niego nauczka, a jego rodzina jest Ci bardzo wdzięczna za to, co zrobiłeś. Na pewno przyjdą razem do Ciebie. Dni w szpitalu mijały wolno, lecz przyszedł ten upragniony, kiedy doktor powiedział:

- „Jutro wychodzi pan do domu”.

Podwójna energia wstąpiła we mnie. Pomyślałem, że spotkam się z Ewą wpadniemy sobie w ramiona wypowiadając słowa nareszcie jesteś. Tak mi Cię brakowało. Kocham cię. Nazajutrz przyjechała córka i zawiozła mnie do domu. Tu przywitała mnie żona podając kaptcie i parząc upragnioną kawę. Poczulem ten aromat, który unosił się po całym domu. Żona przygotowała normalny posiłek, nie taki jak podają w szpitalu. Choć na szpitalne posiłki narzekać nie mogłem. Od razu zrobiło się lepiej, przyjemniej.

Dochodziłem szybko do zdrowia. Kiedy Ewa dzwoniła zawsze pytała:

- „Kochanie jak w domu, czy jest spokój, czy wszystko jest dobrze. Wiesz, że nie chcę niszczyć Twojego związku. Zaakceptowałam nasz związek i pamiętaj, jeśli będzie coś nie tak odejdę”.

- „Nie kochanie jest wszystko w porządku”.

Ewa zapytała:

- „Czy pamiętasz naszą umowę”.

- „Tak pamiętam”.

- „Czy spełnisz moje pragnienie, tak zrobię to. Bardzo się cieszę kochanie. Nie mogę mieć Ciebie całego, będę mieć choć cząstkę.

- „Kiedy dojdiesz do siebie spotkamy się, aby zrobić to, o czym zaczęłam marzyć. Marzę o Twoim potomku, o części Ciebie. Tak bardzo Cię kocham, choć krótko się znamy, dałeś mi tak wiele”.

- „Kochanie ja chcę Ci dać to, czego mi jest brak. Tą odrobinę czułości, zapomnienia. Jeździłem na zabiegi rehabilitacyjne, aby mój kręgosłup doszedł do stanu, kiedy będę mógł poruszać się bez pomocy kul”.

Pewnego razu odwiedził mnie w domu Wojtek. Przyszedł przywitał się ze mną i zaczął płakać jak dziecko. Przepraszając za kolizję, którą spowodował i moje podejście do sprawy. Mówił dalej, gdyby nie Ty straciłbym dobrą pracę, rodzinę. Wpadłbym w nałóg, co by się może skończyło tragicznie. Dzięki tobie mówił dalej otrząsnąłem się, skończyłem z nałogiem, a życie nabrało sensu. Ze mną przyjechały żona i córki.

- „Dlaczego zostawiłeś je za drzwiami”?

Odpowiedziałem:

- „Tak jakoś wyszło”.

- „Poproś je do środka”.

Weszła żona Wojtka z dziećmi. Przywitała się ze mną. Dzieci podeszły do mnie i wręczyły duży bukiet polnych kwiatów. Mówiąc:

- „Dziękujemy panu, że pan stanął w obronie naszego taty. Nasz tata jest dobry tylko zagubił się troszeczkę, ale teraz jest już mądrzejszy. Bardzo o nas dba jest inny, dzięki panu”.

Łza zakręciła mi się w oku. Pomyślałem, jednak podjąłem dobrą decyzję, biorąc winę na siebie. Dzieci wyszły na podwórko i zaczęły się bawić. My w domu

pijąc kawę długo rozmawialiśmy. Wojtek wraz z żoną podziękowali mi za wszystko i wręczyli mały pakunek, mówiąc:

- „Kiedy będę w potrzebie mam im dać znać”.

Otworzyłem pakunek a tam było kilkadziesiąt banknotów z kartką. To skromny datek od nas dla Ciebie za Twoje cierpienie i uczciwe podejście do sprawy. Weszła żona do domu i od razu zapytała:

- „Co to za ludzie”.

Odpowiedziałem spokojnie:

- „Kolega przyjechał z żoną w odwiedziny”.

Nie wtajemniczałem jej w sprawę. Różnie to bywa, podczas kłótni mogłaby czasami za dużo powiedzieć i dopiero powstała by afera. Po zabiegach rehabilitacyjnych dochodziłem do zdrowia. Zadzwoiła Ewa pytając:

- „Kochanie jak się czujesz”.

Odpowiedziałem:

- „Że już lepiej”.

Zaproponowała spotkanie:

- „Dobrze odpowiedziałem, powiedz tylko, kiedy”.

- „Tak za dwa tygodnie czy chciałbyś się spotkać”?

- „Tak jak najbardziej. Już nie mogę się doczekać”.

- „Ja też”.

Odpowiedziała Ewa. Były to bardzo długie tygodnie, ciągnęły się w nieskończoność. Tu ćwiczenia, tam rowerek. Nabierałem sił. Po takim długim leżeniu wszystko bolało. No, ale wiadomo musiałem ich nabierać jeszcze do innych rzeczy. Ewa wybrała starannie dzień spotkania. Zadzwoił telefon, usłyszałem jej radosny głos.

- „Kochanie, czy możemy spotkać się w następny piątek i czy poświęcisz mi noc”.

We mnie coś zadrżało, serce mocniej zaczęło bić. Czekałem na tą wiadomość. Wiedziałem, że Ewa musi zaliczyć wszystkie egzaminy i zakończyć kolejny semestr. Piątek jest dobrym dniem na spotkanie, miałem jeszcze wolne. Szykowało mi się szkolenie w pobliżu i jedno z drugim się zazębiało. Nic nie wzbudzało podejrzeń odnośnie mojego wyjazdu. Nadszedł ten upragniony dzień. Przedzwoniłem do Ewy, aby upewnić się, co do spotkania. Odebrała telefon odpowiadając:

- „Kochanie właśnie wyjechałam i będę na miejscu o godzinie 16:00”.

- „Dobrze”.

Odpowiedziałem, będę po szkoleniu i tylko dla Ciebie. Moje szkolenie odbywało się w tej samej miejscowości, co nasze spotkanie. Byliśmy nawet zakwaterowani w tym samym motelu. Ewa zaplanowała przyjazd oraz spędzenie nocy w tym samym motelu, gdzie byliśmy pierwszy raz. To miejsce przywoływało uczucie, wspomnienia pięknych chwil spędzonych z sobą. Jadąc wyobrażałem sobie jak to będzie, serce biło coraz mocniej. Ewa przedzwoniła pytając:

- „Kochanie, czy w domu wszystko jest dobrze”?

- „Tak”.

Odpowiedziałem.

- „Na pewno”?

Powtórzyła Ewa.

- „Tak. Przecież wiesz, że nie mam zamiaru Cię oszukiwać. Nie to jest moim zamiarem, chcę być wobec Ciebie uczciwy. Zresztą sama zdążyłaś się przekonać”.

- „Tak wiem”.

Odpowiedziała. Tak się miło z nią rozmawiało, że nie zauważyłem, kiedy przekroczyłem prędkość.

Usłyszałem z ostry sygnał policyjnego radiowozu. Zjechałem na bok, ręce położyłem na kierownicy. Podszedł pan policjant i wypowiedział regułkę:

- „Proszę prawo jazdy, ubezpieczenie, dowód rejestracyjny. Czy wie pan, jaki jest powód zatrzymania”?

Odpowiedziałem:

- „Że nie”.

- „Rozmowa przez telefon komórkowy i przekroczenie prędkości”.

Odpowiedziałem:

- „Na przekroczenie prędkości zgadzam się, ale na rozmowę przez telefon nie. Jak pan mógł widzieć, że rozmawiałem przez telefon, kiedy jest z tyłu kratka i szyba trochę zabrudzona”.

- „Trzymał pan telefon przy uchu”.

- „Nie prawda, telefonu jeszcze nawet nie wyciągnąłem z kieszeni kurtki”.

- „Możemy to sprawdzić”?

- „Proszę to jest moja kurtka i sięgam po telefon. Jest, proszę sprawdzić, kiedy było ostatnio połączenie”.



Połączenia nie było i pan policjant ustąpił z niechęcią. Podrapał się po głowie mówiąc:

- „Byłem pewien, że pan rozmawiał”.

- „Nie proszę pana, nie rozmawiałem. Po prostu, zaswędziało mnie ucho i w to miejsce się podrapałem”.

Policjant z niedowierzaniem przyjął moją wersję, mówiąc:

- „Czy przyjmuje pan mandat wysokości dwustu złotych i sześć punktów karnych”.

Podrapałem się po głowie i zapytałem, czy nie można mniej. Usłyszałem słowo „Nie”. Wiem, że można było obniżyć stawkę, ale tak sędzę, że pan policjant postawił na swoim wystawiając wyższy mandat. Przyjąłem go i ruszyłem w dalszą drogę. Panowie policjanci nie dali za wygraną i przejechali za mną ładnych kilkanaście kilometrów. Widząc, że ich nie ma, wyciągnąłem spod siedzenia drugi telefon a tam kilka nieodebranych połączeń. Były to połączenia od Ewy. Przedzwoiłem i usłyszałem w słuchawce jej zaniepokojony głos:

- „Kochanie, już myślałam, że coś się stało, że uległeś jakiemuś wypadkowi. Bardzo się martwiłam o Ciebie. Nie wiedziałam, co mam robić”.

- „Przepraszam to moja wina. Kiedy rozmawiałem z Tobą przekroczyłem prędkość i zatrzymał mnie patrol policji”.

Zacząłem opowiadać Ewie o całym zajściu, jak schowałem telefon i o mandacie. Odpowiedziała”

- „Kochany mój ile musisz wycierpieć z mojego powodu. Wynagrodzę Ci wszystko”.

- „Ależ skarbie, ważne, że jesteś i to się liczy Adasiu, będę później u Ciebie, droga teraz jest nieprzejezdna z powodu wypadku i muszę udzielić pierwszej pomocy, kończę, na razie”.

- „Jaki wypadek, o co chodzi”?

Teraz ja zacząłem się zamartwiać i zadawałem sobie pytania. Co się dzieje? Czy Ewie nic się nie stało? Dojechałem na miejsce docelowe z trzydziesto minutowym wyprzedzeniem. Przyjąłem pokój i przygotowałem się na odbycie zaplanowanego szkolenia. W między czasie przedzwoniła Ewa:

- „Przepraszam Cię”.

Przerwałem jej i zapytałem:

- „Kochanie, czy nic Ci nie jest”.

- „Nie”.

Odpowiedziała Ewa. Mówiła dalej:

- „Wyobraź sobie, że udzielałam pomocy ofiarom wypadku drogowego gdzie poszkodowanych było siedem osób w tym dwoje małych dzieci. Początkowo nikt z kierujących pojazdami nie chciał jej udzielić, jak by ich zamurowało. Dopiero, kiedy krzyknęłam ratujcie dzieci, zaczęła się akcja ratownicza. Delikatnie wyciągnęliśmy poszkodowanych z pojazdów. Z jednego z aut zaczął wydobywać się dym. Powstała panika. Uciekajcie, zaraz wybuchnie. Wszyscy odeszli na znaczną odległość i czekali, co się wydarzy. W pewnym momencie rozległ się rozpaczliwy krzyk matki - „Tam jest moje dziecko, tam jest moje dziecko”, powtórzyła kobieta. Wszyscy stali jak zamurowani. Każdy bał się podejść do auta gdyż mogło dojść do zapalenia się paliwa i wybuchu. Kobieta krzyknęła – „Ratujcie moje dziecko”! Nie wahałam się ani chwili dłużej. Pobiegłam, weszłam do palącego się pojazdu i wyniosłam niespełna roczne dziecko. Kiedy byłam już w znacznej odległości, nastąpił wybuch.

Powstała kula ognia a mnie podmuch przewrócił na ziemi. Dziecko okryłam swoim ciałem i nic się mu nie stało. Nadszedła straż pożarna, która natychmiast przystąpiła do gaszenia pożaru. Płaczące dziecko przekazałam matce i odprowadziłam ich do karetki pogotowia, która przybyła na miejsce. Policja zabezpieczyła miejsce wypadku i poszukiwała świadków wypadku. Spełniłam swój obywatelski obowiązek, udzielając pomocy. Korzystając z zamieszania oddaliłam się z miejsca zdarzenia. Wszyscy zadawali sobie pytanie? Gdzie jest ta kobieta, która zorganizowała całą akcję ratowniczą i wyniosła dziecko z płonącego auta? Brudna, osmolona odjechałam z tego miejsca”.

Opowiadała dalej Ewa.

- „Czy wiesz, co zrobiłaś”? Dałaś dziecku nowe życie. Popatrz Kochanie. Nikt nie podszedł do palącego się pojazdu, a ty kobieta zdobyłaś się na odwagę”.

- „Dopiero teraz dociera do mnie to co ja naprawdę zrobiłam”.

- „Mogłaś zginąć”.

- „Tak, mogłam, ale to był odruch, instykt. Nie mogłam stać z założonymi rękoma czekać, co się stanie. To była

walka o życie. Decydowały sekundy i ja to wykorzystałam. Ale nie mówmy już o tym. Muszę się zatrzymać się na jakiejś stacji benzynowej i doprowadzić się do porządku, bo wyglądam jak bym przeleciała przez komin. Zatrzymam się doprowadzę do ładu i dam Ci znać”.

- „Dobrze” - odpowiedziałem.

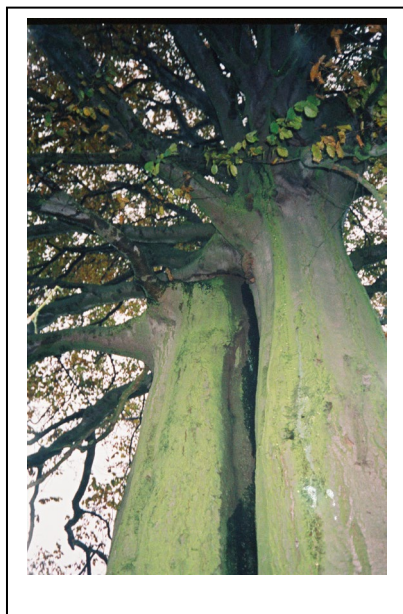
Zaczął się szkolenie. Wykłady były coraz nudniejsze, a ja czekałem na telefon od Ewy, którego jak na złość nie było. Po około dwóch godzinach zadzwonił.

- „Kochanie już jestem, rozładował mi się telefon a nie miałam ładowarki w samochodzie i musiałam ją kupić, a także, jeszcze trochę rzeczy osobistych. Jak wiesz moje nie nadawały się do noszenia. Powiem Ci, kiedy szłam, aby się wykąpać, stali kierowcy i naśmiewali się ze mnie, że pewnie ktoś przepuścił mnie przez komin”.

- „Ewunia gdyby wiedzieli, co zrobiłaś inaczej by mówili” - odpowiedziałem.

- „Tak wiem, ale na razie nie chcę o tym myśleć. Dopiero dojdę do siebie, sądzę, że już nic się nie stanie i dojadę bezpiecznie do Ciebie. Nie mogę się już tego doczekać. Bardzo Cię kocham i czekam tej chwili, kiedy weźmiesz mnie w ramiona, przytulisz, mówiąc „Kocham Cię”, nareszcie jesteś”.

Mijały godziny a Ewa była coraz bliżej. Wykładowca oznajmił – „Moi panowie, zakończyliśmy szkolenie. Temat został wyłożony a wy mam nadzieję zrozumieliście wszystko. Czy państwo macie pytania do



mnie. Jeśli ich nie ma, kończę na tym szkolenie i życzę powodzenia”.

Miałem jeszcze dwie godziny czasu do przyjazdu Ewy.

Ruszyłem do miasta. Zrobiłem zakupy i chciałem kupić Ewie kwiaty na powitanie, ale przypomniałem sobie, że Ona ciętych nie lubi. Długo zastanawia-

łem się, co tu zrobić.

Podszedłem do malarza, który kończył malować piękny obraz drzew, które splecione korzeniami wyglądały jak jedna całość a nad ziemią stały osobno, lecz wtulone w siebie. Bardzo spodobał mi się ten obraz. Uznałem, że to będzie piękna pamiątka. To tak jak my dwoje, niby osobno a jednak razem. Jak te drzewa, które połączyły nasiona wyrastających młodych pędów. Może i nas połączy owoc, który zasiejemy. Ewa przedzwoiła:

- „Jestem już blisko. Dzieli nas od siebie jakieś siedemdziesiąt kilometrów”.

- „Uważaj na siebie kochanie. Co mam kupić, może coś potrzebujesz”.

- „Nie, nic nie potrzebuje chcę tylko Ciebie”.

- „Dobrze jestem i będzie niespodzianka”.

Odparłem, Ewa zapytała:

- „A jaka”?

- „Jakbym odpowiedział to by jej nie było”.

- „Niespodzianką jesteś ty i to mi wystarczy”.

Ewa była coraz bliżej a mnie serce mocniej zaczęło bić. Cały czas myślałem jak to będzie, kiedy się spotkamy, czy będzie tak jak do tej pory, czy może się

coś zmieni. Takie myśli przychodziły mi do głowy. Musiałem pomyśleć o niespodziance dla Ewy. I wymyśliłem. Poszedłem szybko do sklepu i kupiłem czerwoną wstążkę. Po co? No właśnie. Ewa dojeżdżała już do motelu. Wyszedłem jej na spotkanie. Przytuliłem ją do siebie ucałowałem, zabrałem bagaż i zaniósłem do pokoju. Ewa zabrawszy resztę rzeczy przyszła do pokoju. Rzuciła się na moją szyję i powiedziała:

- „Kochanie już jestem, tak mi Cię brakowało”.

Zapytałem”

- „Czy jesteś głodna”?

Odpowiedziała:

- „Nie, pragnę tylko Ciebie”.

Padliśmy sobie w ramiona i zaczęliśmy się całować. Przerwałem na chwilę i powiedziałem:

- „Kochanie przepraszam, ale czas na prezenty”.

- „Jakie prezenty”? - odpowiedziała Ewa.

- „Niespodzianka”.

Jako pierwszy ofiarowałem jej namalowany obraz. Przyjęła go ze zrozumieniem mówiąc:

- „Będzie on symbolizował nas, nazwijmy ten obraz, „Razem, ale osobno”.



- „Dobrze kochanie”. - odparłem - niech tak będzie.
- „A ja nie mam nic dla ciebie”.
- „Wystarczy, że jesteś”.
- „Kochanie mam drugi prezent dla Ciebie”.
- „Oj czy Ty mnie nie rozpieszczasz”.
- „Nie, to wszystko dla Ciebie”.
- „Więc, pokaż, co to takiego”.
- „Sama sprawdź”.
- „A gdzie on jest”. - zapytała Ewa.
- „Poszukaj, a znajdziesz”.

Ewa zaczęła szukać, ale tu nic nie ma kochanie:

- „Nie w tym miejscu szukasz. Przyjdź bliżej”.

Ewa podeszła i zaczęła zdejmować ze mnie koszulę, a tam pokazała się czerwona wstążka z kokardą na środku. Odpowiedziała:

- „Piękna niespodzianka”.
- „Poczekaj kochanie tylko się wykąpie i zaraz wracam”.
- „Nie na początek rozpakuj prezent, a jak pozwolisz razem się wykąpiemy, co ty na to”.
- „Dobrze”. - opowiedziała Ewa.

Rozpakowała prezent i poszliśmy się kąpać. Woda sływała po naszych ciałach delikatnie je masując.

Czułem jak jej ciało pulsuje. Nabiera rumieńców. Ewa zaczęła mnie pieścić, całować. Moje ciało płonęło, a serce tak mocno biło jakby chciało wyskoczyć, dołączyć do jej serca. Woda spływała po naszej skórze, a nas ogarnęła szaleńcza rozkosz namiętności. Wpadliśmy w siłę uczuć, pieściłem jej piękne usta, piersi, ciało. Ewa syczała w miłosnym upojeniu mówiąc: - „Kocham Cię, pieść mnie i całuj tak mi jest cudownie. Jeszcze nikt mnie tak nie dowartościował jak Ty kochanie. To jest cudowne i piękne”.

Poczułem się człowiekiem wyjątkowym, docenionym, przez osobę obcą i o wiele młodszą. Nie mając tego w domu. Po prysznicowych igraszkach Ewa wzięła mnie za rękę, mówiąc:

- „Chodź kochanie pójdźmy zrobić, to co zaplanowaliśmy”.

Przytuliłem Ewę do siebie, pocałowałem w usta. Położyliśmy się na dużym wygodnym łóżu. Ewa zaczęła pieścić moje ciało tak namiętnie, czule, że pokryło się rosą a krople spływały po mnie jak padający deszcz na szyby okienne. Poczułem jak rośnie moja męskość. Ewa

widząc to, jeszcze bardziej mnie przytuliła do siebie, mówiąc:

- „Pieść mnie mój kochany, pieść”. - powtórzyła.

Ssałem jej piersi jak głodne niemowlę, co doprowadziło nas do uczucia pragnienia kochania

- „Wejź we mnie teraz mój kochany i kochaj mnie z całej siły. Tak tego pragnę”.

Wszedłem w pulsujące ciało Ewy, a ona westchnęła z uczucia. Objęła mnie swoimi pięknymi nogami i tak kochaliśmy się. Niczym tryskający wulkan, który wyrzuca swoją lawę na zewnątrz. Ewa usiadła na mnie, wtuliła się bardzo mocno w moje ciało tak, że czułem jej oddech na moich ustach. Czułem jej podniecenie. Czułem jej paznokcie, wbijające się w moje plecy. Prosiła:

- „Kochanie proszę dojdź w tej chwili gdyż ja szaleje i moja lawa wylewa się na twoje ciało”.

Poczułem jak soki spływają po moich udach. Tak zrobiło się przyjemnie. Opowiedziałem:

- „Tul mnie kochanie, kochaj, kochaj teraz z całych sił. Kochanie dochodzę”.

- „Tak Cię kocham”. - odpowiedziała Ewa.

- „Teraz jesteś mój. A właściwie, to, co narodzi się za kilka miesięcy”.

- „Tak kochanie. To będzie tylko nasze”.

- „Nasza słodka tajemnica. W końcu będę miała odrobinę Ciebie na resztę mojego życia”.

Tak padliśmy zmęczeni na łożo. Wtuliliśmy się w siebie i tak usnęliśmy. Przebudzenie było piękne, kiedy Ewa stanęła nade mną, mówiąc:

- „Najdroższy jest cudownie. Dziękuję Ci, sądziłam, że nie zdobędziesz się na danie mi tego, czego tak bardzo pragnęłam. Teraz wiesz jak bardzo mi na Tobie zależy”.

- „Tak wiem”.

- „Wiem, że nie możesz być zawsze ze mną, ale będę miała dużą część Ciebie i to mi wystarcza”.

Bardzo mocno przytuliliśmy się do siebie a łzy płynęły nam z oczu jak przysłowiowe grochy. W miłosnym uścisku spadliśmy z łoża na podłogę. Uśmiechnęliśmy się do siebie tak czule, że zapragnęliśmy się kochać na podłodze. Ewa powiedziała:

- „Kochanie zapomnijmy o wszystkim, zaszalejmy jeszcze raz, niech ta chwila trwa i nigdy się nie kończy”.

- „Dobrze, niech ta chwila się nie kończy”.

Zaczęliśmy się kochać tak namiętnie, czule. Nic się nie liczyło. Nie liczył się czas, tylko ta chwila upojenia miłością. Nagle usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Przycichliśmy. Ewa wstała założyła podomkę, uchyliła drzwi a tam stał recepcjonista prosząc o chwilę ciszy gdyż starsza pani nie może usnąć. Ewa przeprosiła, odpowiadając. Już będzie cisza. Potem podeszła do mnie ucałowała i kochaliśmy się dalej. Choć było twardo nasze miłosne upojenie trwało nadal. W pewnym momencie powiedziała:

- „Kochanie teraz, teraz dojdź proszę”.

I w tym momencie wybuchnąłem a moja zawartość ponownie została umieszczona w jej głębi. Podniecenie wstrząsnęło naszymi ciałami tak mocno, że nie mieliśmy siły na nic. Tak usnęliśmy. Rano obudziło nas słońko, które wkradało się przez szpary w oknie do wnętrza pokoju motelowego. Przytuliłem się do Ewy pocałowałem ją w usta, mówiąc:

- „Dziękuję najdroższa”.

W odpowiedzi usłyszałem:

- „Dziękuję kochanie. Jesteś moim pragnieniem i życia zrozumieniem. Dałeś mi to, czego oczekiwałam. Teraz

mimo wszystko będziesz mój. Będziesz daleko, ale zarazem blisko. Narodzi nam się dzieciątko, które jednak będzie tylko nasze, którego zapragnęliśmy, kiedy maleństwo przyjdzie na świat zawsze będę widziała Ciebie”.

- „Tak kochanie, ale ja mimo wszystko będę tęsknić”.

- „Wiesz, że nie jestem sam”.

- „Tak wiem, ale ze mną będzie częśćka Ciebie.

Zeszliśmy na śniadanie, usiedliśmy przy stoliku, a tam wszystkie oczy osób siedzących, zostały skierowane na nas. Pomyśleliśmy sobie, ładnie narozrabialiśmy. Po śniadanku wróciliśmy do pokoju, kładąc się na łożu tuląc do siebie, mówiliśmy:

- „To było coś przepięknego kochanie”.

- „Dziękuję”. - odpowiedziałem.

Ewa powiedziała podobne słowa. Potem spakowaliśmy się. Zeszliśmy do recepcji oddając klucze, zapytałem:

- „Czy nie byliśmy zbyt głośni wieczorem”.

Nie padła odpowiedź, lecz:

- „Starszej pani nie podobały się hałasy nadchodzące z naszego pokoju”.

Uśmiechnęliśmy się wszyscy następnie podziękowaliśmy i opuściliśmy motel. Chwilę stojąc, wtuleni w siebie rozmawiając, ze łzami w oczach rozstaliśmy się. Ewa pojechała w swoim kierunku ja w swoim. Całą drogę myślałem o nas. Co to będzie i jak to, będzie? Zadzwoiłem do niej. Powiedziałem o moich przemyśleniach. Długo rozmawialiśmy. Ewa odpowiedziała:

- „Kochanie nie martw się, wszystko będzie dobrze, zobaczysz”.

Pragnęła mieć kogoś bliskiego. Wiem, że jest dobrą matką, o narodzone dziecko będzie dbała. Kiedyś wspominała, że jest gotowa dać szczęście dziecku z domu dziecka, tylko jej samej po rozwodzie nie pozwolą na adopcję. Wróciłem do domu pełen radości. Przywitałem się z żoną, a ona zapytała:

- „Co ty taki wesoły jesteś dziś, jak byś wygrał w totolotka”.

- „A tak wygrałem, nawet więcej”. - odpowiedziałem.

Zaliczyłem ważny egzamin. Pomyślałem, żebyś ty wiedziała, jaki. Nazajutrz Ewa oznajmiła mi, że otrzymała zleconą pracę i nie będzie jej około dwa

miesiące, gdyż wyjeżdża za granicę. Kochanie, zapytałem:

- „Czy to nie przeszkodzi tobie w zaliczeniu semestru”.

- „Nie odpowiedziała”. Większość mam już zaliczoną, a z resztą poradzę sobie. Nie martw się. Wiesz, że twoja nauka jest dla mnie najważniejsza”.

- „Tak wiem”.

Nazajutrz Ewa pożegnała się ze mną i wyjechała. Dni mijały wolno. Nie mogłem doczekać się jej powrotu. W domu robiło się coraz gorzej, jakieś awantury, nie wiadomo, o co, lecz zaciskałem zęby i pytałem:

- „O co Ci chodzi? Czy ja coś robie nie tak? Przychodzę pijany do domu, tracę pieniądze. Nie, więc, o co Ci chodzi”.

Żona nie odpowiedziała nic i wyszła. Odpaliła auto i pojechała. Wróciła późno tłumacząc się, że była u koleżanki i się zasiedziała. Odpowiedziałem:

- „Po co się tłumaczysz”.

- „Bo chcę żebyś wiedział”.

Mnie to jakoś nie przekonało. Wiedziałem, że jest Ewa, więc nie dociekałem prawdy. Żona uważała, że się wytłumaczyła, a ja wiedziałem swoje. Jeździłem do



pracy, robiłem swoje a czas bardzo się dłużył. Zacząłem robić mały remont w domu. Żona powiedziała:

- „Nareszcie wzięłeś się za malowanie mieszkania”.

A we mnie się zagotowało. Zacisnąłem zęby i robiłem swoje. W pewnym momencie pędzel wypadł mi z ręki chlapiąc stojącą żonę. Wściekła odeszła mówiąc, że zrobiłem to specjalnie. Nie pomogły moje wyjaśnienia. Ona wiedziała swoje. Widziałem na jej twarzy tą złość, ten grymas. Przy remoncie zeszło mi kilka dni. Zakończyłem prace w domu. Zabrałem się za sprzątanie garażu by nie myśleć za dużo. Nadeszła wiadomość od Ewy:

*„Kochanie już wróciłam, jestem. Właśnie się rozpakowuję”.*

Serce moje mocniej zabiło. Odpisałem:

*„Tak bardzo się cieszę. Jak poradziłaś sobie z projektem”.*

*„Bardzo dobrze, zrobiłam wszystko, co zostało zaplanowane. Muszę powiedzieć ci coś najważniejszego. Jestem w ciąży, z czego bardzo się cieszę. Jutro idę do ginekologa zrobić wyniki”.*

*„Kochanie bardzo się cieszę. W czym mogę, Ci pomóc”.*  
*„Jesteś daleko. Poradzę sobie, na pewno płęć dziecka można określić dopiero około piątego miesiąca dam znać o wszystkim”.*

*„Dobrze kochanie będę czekać”.*

Tak minął dzień. Nazajutrz Ewa przedzwoniła oznajmiając „Jestem w drugim miesiącu ciąży”. Ucieszyliśmy się bardzo.

Ewa oznajmiła mi „Kochanie teraz wiem, że noszę twojego syna i choć nie mogę mieć Ciebie w całości będę miała twoją namiastkę. Nie martw się, będę dobrą matką, a ty będziesz nasz będziesz nas odwiedzał. Och kochanie, jaka ja jestem szczęśliwa”.

Następnego dnia Ewa przedzwoniła do mnie przestraszona mówiąc:

- „Wyszedł na wolność za dobre sprawowanie”.

- „Kto, co, co się stało”.

- „No mój mąż wyszedł na wolność. Sądziłam, że już nie wyjdzie zamknęli go po tym jak mnie pobili”.

- „Przecież za takie coś nie wypuszczają tak szybko.

- „Przyszedł pod mój zakład pracy, straszył mnie. Odgrażał się, a kiedy dzwoniłam na policję odchodził.

Powiedział, że wie o nas wszystko. Zagroził, jeśli nie wycofam pozwu rozwodowego, zemści się, tak się boje. Chodzę do pracy sama przez park i oglądam się za siebie czy gdzieś się nie schował nie czeka w ciemnym miejscu. Już drugi raz podszedł do miejsca, w którym pracuje z samego rana. Zdążyłam tylko uciec. Przyjechała policja ponownie, ale jego już nie było”.

Następnego dnia Ewa przedzwoniła ze szpitala, mówiąc ze łzami w oczach:

- „Poroniłam, nie będziemy mieli syna. Nie dzwoń więcej boje się”.

- „Ale kochanie, co ja takiego zrobiłem. To, że Cię pokochałem, to, że Ty mi dałaś tyle czułości radości, której nie zaznałem wcześniej. To, że kiedy leżałaś w szpitalu byłem przy tobie chodź daleko. Kiedy mówiłaś, żebym cię zostawił, bo nie wiesz, co tobą będzie? Czy będziesz chodzić, a może czeka cię wózek inwalidzki? Jednak ja zostałem mimo wszystko! Odpowiedziałem Tobie wtedy, pamiętasz jestem i będę przy Tobie. Przyjaciela poznaje się w biedzie. I zostałem do końca”.

Ewa odpowiedziała:

- „Ja już sama nie wiem, czego chcę”.

Nasz kontakt był spontaniczny. Ciężko mi się pogodzić z tym, co się stało, a zwłaszcza ze słowami Ewy o zerwaniu naszych relacji. Przeżywałem to bardzo mocno. Moje uczucia do Ewy nie wygasły. Robiłem wszystko, aby zechciała porozmawiać. Przestrzegałem ją na początku, że jestem zajęty. Powiedziała wręcz dokładnie te słowa: - *„Jest mi tak dobrze, gdybym chciała młodszego, wolnego to bym go miała to Ciebie pokochałam”*. Wcześniej chciałem od niej odejść, zakończyć znajomość, wiedząc, że jest młodsza i przed rozwodem. Lecz nie mogłem jej zostawić, kiedy po ciężkim pobiciu znalazła się w szpitalu. Kiedy myślała o samobójstwie, miała, z kim porozmawiać? Byłem jej podporą. A teraz sam wpadłem w psychiczny dołek i nie wiedziałem jak z tego wybrnąć. Wyszukiwałem różnych sposobów, aby tylko napisać, zagadać. Chciałem wysłać jej upominek, co mi się udało. Ewa nie chciała zdradzić adresu, dokąd mogę wysłać kartę z życzeniami. Chciała zostać anonimowa. Mówiąc, że tak jest dobrze. A ja chciałem zrobić jej tylko niespodziankę, sądziłem, że się ucieszy. Podtrzymywała mnie na duchu, kiedy robiłem

wyniki. Były dobre, lecz jeden okazał się bardzo zły. Chudłem w oczach, okazało się, że mam nowotwór jelita. Za kilka dni szykowałem się na zabieg. Ni stąd ni zowąd Ewa powiedziała: „*Od tego się nie umiera*”. co mnie bardzo zabolalo. Dowiedziałem się, że poznała kogoś młodszego jest z nim, lecz nie za bardzo im się układa. Uzyskała rozwód z mężem z jego winy. Nie pomogły mu argumenty o jej zdradzie. Mimo, że przedstawił dowody. Sąd uznał winę męża zwłaszcza znęcanie się nad nią. Za wielokrotne pobicie mąż Ewy został skazany na siedem lat pozbawienia wolności i przebywa w zakładzie karnym. Wcześniej zostawiłem Ewie numer mojego telefonu licząc, że się odezwie. Minęło kilka miesięcy, zadzwoniła.

- „Przepraszam, czy możemy porozmawiać”. - odezwał się jej zapłakany głos.

- „Tak”. - odpowiedziałem.

Ewa zaczęła mówić:

- „Przepraszam Cię, za mój płacz oraz słowa, wiem, że zraniłam Twoje uczucia. Jeśli pozwolisz, chciałabym wrócić do ciebie. Zachowałam się jak dziecko raniąc Twoje uczucia. Po tym, co zrobiłeś dla mnie. Przemyśla-

łam wszystko. Sądziłam, że uda mi się poznać kogoś podobnego do Ciebie, lecz wszyscy chcieli jednego seksu, usługiwania, i innych rzeczy. Ty jesteś inny dałeś mi dużo więcej. Brak, mi jest twojej troski, którą mnie obdarzyłeś. Choć byłeś daleko, czułam bliskość Ciebie i to było piękne. Pozwól mi wrócić. Ja niczego nie chcę. Przykro mi, ale ciężko mi myśleć. Boję się. Chcę abyś był tylko blisko, chcę Cię słuchać. Chcę czekać na twojego eska. Nic więcej. Chcę czuć tylko twoją obecność”.

- „Przepraszam, ale zbyt wiele przez Ciebie wycierpiałem. Do tej pory nie mogę się jeszcze pozbierać. Jestem na lekach uspokajających. Jak ty to sobie wyobrażasz? Podałem ci rękę, kiedy leżałaś w szpitalu z uszkodzonym kręgosłupem po pobiciu. Płacząc mówiłaś, że czeka cię wózek inwalidzki. Żebym Cię zostawił, ja jednak mimo wszystko zostałem. Cieszyłem się jak dziecko, kiedy wracałaś do zdrowia. Choć chciałem wcześniej, odejść od Ciebie. Jak ja zachorowałem, potrzebowałem wsparcia, Ty powiedziałaś: „*Od tego się nie umiera*”. W tej chwili jestem po zabiegu. Czekam i myślę, pojedę na chemie

czy nie. Jak się zabieg skończył, dobrze będzie czy też nie”.

- „Przepraszam Cię, ja tak nie myślałam, to tak samo przyszło”.

- „A nie pomyślałaś, że te słowa ranią”.

- „Przepraszam Cię, ja sama nie wiedziałam, czego chcę”.

- „A teraz wiesz”.

- „Tak wiem. Chcę żebyś dał mi szansę. Chcę zostać tylko twoją przyjaciółką, o nic więcej nie proszę. Pozwól. Tak bardzo tego pragnę. Nic więcej”.

- „Daj mi czas do namysłu”.

Wiele myślałam nad propozycją Ewy. Zawiodła mnie, kiedy byłem w potrzebie, kiedy naprawdę była mi potrzebna podczas zbiegu, który naprawdę był poważny. Czekam teraz jak na zbawienie badań kontrolnych. Te dni tak się ciągną, jakby to była wieczność. Co mam zrobić, kto mi, podpowie? Nikt. sam muszę podjąć decyzję.

Rano Ewa przedzwoniła, a jej głos drżał aż zaczęła się jękać:

- „Cz..y po..dją..łeś ja..ja..kąś de..de..cyzję”.

- „Tak odpowiedziałem. tak, dam Ci szansę, mimo wszystko zasługujesz na nią. Razem popełniliśmy błędy. Chcę żebyśmy zostali prawdziwymi przyjaciółmi na dobre i złe. Co było złego niech nie wraca, od tej pory możemy mówić o wszystkim. Sądzę, że będziemy się wspierać w trudnych chwilach”.

Ewa ucieszyła się bardzo, z mojego postanowienia:

- „Bardzo Ci dziękuje. Jestem taka szczęśliwa jak w dniu, którym się poznaliśmy. Nie zawiodę Twego zaufania”.

Ewa dzwoni do mnie ja do niej. Mówimy o wszystkim, o jej życiu. O moim, o zmianach, które zachodzą. Wspieramy się wzajemnie. Bardzo się szanujemy.

Ewa zadała mi ponownie pytanie: *„Przepraszam Kochanie. Jesteś dobrym człowiekiem. Chciałabym mieć z Tobą potomka”*.

Czy przed nami rysuje się jeszcze jakaś przyszłość? Czy będziemy razem na dobre i złe, tak naprawdę nie wiem, wszystko pokaże czas i to czy nasza znajomość będzie mieć dalszy ciąg.